Nr. 4. Lwów. — Środa dnia 6. Stycznia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	**Na prowincji** z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł. 50 ct.	Miesięcznie . 2 zł.
Kwartalnie 4 „ 50 „	Kwartalnie . 6 „
Półrocznie 9 „ — „	Półrocznie 12 „
Rocznie 18 „ — „	Rocznie . . 24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 10 centów.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny
NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Trzech Króli.
Jutro: Walentego B.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 58 | Długość dn. g. 8 m. 18
Zachód „ g. 4 m. 16 | Przybyło „ 2 minut

Przegląd polityczny.

Na politycznej widowni chwilowo zapanował spokój; — prawie nic się nie dzieje w Europie. Więc w braku materjału, dzienniki wychodzące dwa razy na dzień, lada czem zapełniają swe szpalty. I tak np. o liście *Nowego Wremieni* z Londynu rozprawiają bardzo szeroko, tworząc przez to coś w rodzaju faktu, a ta okoliczność i nas zmusza wspomnieć o tym liście.

P. Mołczanow, słynny bajarz z *Nowego Wremieni*, przed rokiem niestworzone brednie wypisywał o Litwie, przytaczał rozmowy z naszem obywatelstwem, księżmi, mieszczanami, a z tych rozmów wynikało, że Polacy to coś tak potwornego, że chyba Bóg stworzył ich na karę ludzkości. Wtedy *Russkij Kurjer* zdemaskował p. Mołczanowa, udowodniwszy mu, że nigdy na Litwie nie był, z nikim tam nie rozmawiał i o stosunkach polskich pojęcia nie ma. Po tej kompromitacji p. Mołczanow wyjechał do Anglji i stale zasilał swój dziennik andronami o rozmowach, które niby miewał z dygnitarzami angielskiego świata, ale na te wymysły jego nie zwracano uwagi. Dopiero teraz, przy posusze politycznej, powiedziano sobie, że skoro nie ma ptaków, to niechże rzekotanie żabie będzie śpiewem słowiczym i poczęto roztrząsać ostatnią korespondencję p. M. o rozmowie z Gladstonem.

Jednak p. M. przezornie nie nazwał Gladstone'a po imieniu. Określił go tylko temi słowy: jeden z najwybitniejszych mężów stanu, niegdyś prezes gabinetu, starzec mieszkający w Szkocji. Jest to oczywiście Gladstone, a oto co on miał mówić p. Mołczanowowi:

— Rosja i Anglja są jedynemi państwami na świecie, których interesa nigdzie się nie krzyżują; mogą więc one być w wieczystym sojuszu, opartem na wzajemnej pomocy. Tymczasem przesąd, a teraz intryga Bismarka czyni te państwa wrogiemi sobie. Czyż nie jest to śmieszne, że ledwo nie pobiły się one o parę nędznych wiosek afgańskich! — Po co Rosji te wioski, kiedy może rozszerzać swe europejskie granice? Czyż Bałkański półwysep nie jest jej dziedzictwem? Czyż Niemcy już nie gniotą Słowian? Bismark umyślnie zwraca oczy Rosji na Wschód azjatycki, żeby nie patrzała na Zachód i Południe europejskie, a Austrję popycha na Bałkański półwysep, żeby Rosji tam nie dopuścić. Ale tu Bismark gruby błąd popełnia, bo Austrja zesłowianizowana, oddawszy swe niemieckie prowincje Niemcom, gdzieindziej zechce poszukać kompensaty i podniesie kwestję polską. Może zresztą to przewiduje Bismark i dla tego tak pospiesznie germanizuje Poznańskie. Restytucja Polski stanie się tedy jedynie kosztem Rosji.

Tyle w streszczeniu słów Gladstone'a. Więcej nie mógł powiedzieć, bo służący zaanonsował hrabiego i hrabinę H. P. Mołczanow pożegnał się, a w liście swym, podawszy tę rozmowę, zachwyca się poglądami sędziwego męża stanu, my zaś musimy wyznać, że przypisane mu przez p. M. rozumowanie przypomina nam polityka lwowskiego ze *Szczutka*.

Ze Wschodu mamy dziś tylko dwie wiadomości podane w telegramach. Jedna z nich — ateńska — pokazuje, że Grecy, jak wszyscy zresztą w głębi ducha, nie wierzą, aby się sprawa wschodnia dała pokojowo załatwić i dla tego wysuwają zagrożone interesa państwa swego i hellenizmu.

Z powodu tych greckich zachcianek sułtan miał tak się wyrazić: „Chociaż wszystkie mocarstwa, z wyjątkiem jednego, były za tem, aby wojska moje wkroczyły do Rumelji wschodniej, zdecydowany jestem jednak nie wysłać tam ani jednego żołnierza, gdyby jednak Grecja miała wystąpić zaczepnie, jestem stanowczo zdecydowany do bezzwłocznego wkroczenia w jej granice, choćby nawet mocarstwa od zamiaru tego jednomyślnie odwieść mnie pragnęły“.

Ambasador rosyjski w Konstantynopolu, p. Nelidów, przedstawił Porcie konieczność wprowadzenia w Armenji reform, uchwalonych na kongresie berlińskim. Porta przyjęła przedstawienie życzliwie.

W Berlinie jubileuszowa uroczystość odbyła się w niedzielę ściśle wedle przepisanego porządku. Rano odegrała kapela pułku gwardji choral w kaplicy zamkowej. O 10 godzinie odbyło się uroczyste nabożeństwo dla wojska w kościele św. Michała. O godzinie 11½ dano hasło dla jenerałów i oficerów a równocześnie padło 101 strzałów armatnich. Następnie o 12 godzinie odbyło się uroczyste nabożeństwo w kaplicy pałacowej dla całego dworu, przybyłych reprezentantów różnych panujących, jenerałów załóg berlińskiej, poczdamskiej i szpandawskiej, ministrów i dygnitarzy państwowych.

Po nabożeństwie w białej sali królewskiego zamku, przyjmował cesarz powinszowania od osób zebranych w kaplicy, książąt przybyłych umyślnie na uroczystość do Berlina, wysłanników panujących, ambasadorów itd. Wszyscy europejscy panujący reprezentowani byli przez osobnych posłów i we wszystkich kościołach berlińskich odbyły się nabożeństwa uroczyste.

Miasto przybrało szatę świąteczną, a wieczorem urządzono świetną iluminację.

W sprawie monopolu wódczanego żywa toczy się polemika między dziennikami o stanowisko południowych państw Rzeszy niemieckiej, które znajdują się w opozycji projektowi kanclerza. Wszelako w rządowych kołach panuje podobno przekonanie, że ostatecznie projekt zostanie przyjęty przez parlament, bo oprócz części obozu środkowego, wszyscy zresztą posłowie powinni głosować za wnioskiem, a to dla tego, że rząd przyrzekł gminom dzielić się z niemi dochodami z monopolu, jak się już dzieli dochodami z ceł zbożowych. Gminy tedy zniewolą posłów do głosowania za projektem, ale nadzieja ta może zawieść, bo właśnie przeciwnie, pod wpływem gwałtownej agitacji, którą przemysłowcy wódczani i szynkarze rozwinęli przeciw monopolowi, gminy poczęły wnosić do parlamentu petycje o odrzucenie projektu.

Pomiędzy Rosją a Finlandją zanosi się na zatarg, który w tej chwili ma jeszcze małe znaczenie, ale może wyrość w doniosłą kwestją. — Podczas jesiennego pobytu cara w Finlandji, rozeszła się pogłoska jakoby on, jako wielki książę finlandzki wyraził życzenie, aby co roku na ćwiczenia obozowe pod Petersburgiem (w Krasnem Siole) powoływano strzeleckie bataljony finladzkie, — jedyne narodowe wojsko tego kraiku.

Pogłoska ta okazała się prawdziwą. Dzienniki finlandzkie otrzymały w tych dniach od naczelnej cenzury pismo, w którem doniesiono im o zakazie jeneralnego gubernatora, hr. Heidena, poruszać tę sprawę, już wprowadzoną na stół dyskusji rządowej. Utrzymują, że tę sprawę już roztrząsano na naradzie ministrów i że car miał stanowczo powiedzieć, iż nie chce znać żadnych wojsk finlandzkich, jeżeliby nie mógł ich powoływać do ćwiczeń na ziemi rosyjskiej. Ale takie wyprowadzenie armji finlandzkiej do Rosji jest złamaniem konstytucji, bo ustawa o obronie krajowej powiada, że „finlandzka siła zbrojna ma na celu obronę tronu i ojczyzny, a tem samem przyczynia się do obrony cesarstwa“. Przez ojczyznę należy rozumieć wyłącznie Finlandją, co wynika z następującego: Gdy tę ustawę uchwalał sejm finlandzki, Rosja żądała, by powyższy ustęp brzmiał tak: „Siła zbrojna Finlandji służy do obrony carskiego tronu i monarchji“. Na to Finlandczycy się nie zgodzili i po długich sprzeczkach przyjęto ten ustęp w redakcji takiej: „finlandzka siła zbrojna ma na celu obronę tronu i ojczyzny“, a do tych słów car Aleksander I sam dopisał już po uchwaleniu przez sejm ustawy: „a tem samem przyczynia się do obrony cesarstwa“.

Otóż teraz Finlandczycy utrzymują, że w razie wojny rosyjskiej z kimkolwiek i inwazji nieprzyjacielskiej, Finlandja nie może być neutralną, lecz także musi wojować, ale z tego nie wynika, żeby w czasie pokoju wojska jej stacjonowały za granicami w. księstwa. Jest jednak do przewidzenia, że to pogwałcenie konstytucji Finlandczycy zniosą cierpliwie, bo skoro już teraz zapanował w Rosji potężny prąd russyfikacyjny, to lepiej jest dać mu w ofierze coś ze swych praw, jak gwałtowną opozycją i rozruchami wszystko utracić. Finlandja słaba i nikt się za nią nie ujmie: Rosja potężna i tylko szuka pretekstu do zniesienia odrębności finlandzkiej; — ztąd widoczna, czego się Finlandja trzymać powinna.

Korespondencje.

Wiedeń 3. stycznia.

(Silna tendencja — Ludwiki — fuzje.)

(÷) Koniec dawnego, a początek nowego roku przedstawia obraz zupełnie odmienny od zeszłorocznego. Wówczas oprocz ogólnych przyczyn zaciężyły nad wiedeńską giełdą lokalne katastrofy, zastój i trwoga szerzyły się zastraszająco. Teraz ze strony polityki nic nie grozi, a lubo rolniczy, przemysłowy, handlowy zastój w wielu gałęziach nie został zwalczony, jednakże po długiej apatji ruch ożywiony pod koniec roku, nie ustał i nowy rozpoczął się pod dobrą wróżbą. Ożywienie i ruch nie są jeszcze ustalone, giełda podlega jeszcze chwilowym trwogom i reakcji, spekulacja jest nieśmiałą, chwyta za drobne zarobki i realizuje zbyt pospiesznie, a przez to wstrzymuje, nawet cofa nieraz ruch zwyżkowy; niemniej utrzymuje się stale tendencja silna. Od dawna już tego nie było, że wszelkie sfery finansowe i giełdowe zapowiadają intenzywny ruch zwyżkowy — jeżeli tylko katastrofy jakieś nie przeszkodzą. Spekulacja liczy na to, że banki i kapitaliści i publiczność, która otrzymała sukurs przez wypłatę kuponów styczniowych, nie pozwolą już tak łatwo na zabagnienie całego targu. Ta ogólna tendencja nie przeszkadza oczywista spadkowi lub falowaniu kursu niektórych papierów, jeżeli są po temu powody, jak np. przy akcjach tytuniowych tureckich. Na kurs Ludwików wpływają niekorzystnie trzy okoliczności: zastój w transakcjach zbożowych, tworzenie magazynów eksportowych zbożowych w portach rosyjskich, oraz konkurencja kolei transwersalnej. Naturalnym środkiem podniesienia ruchu na kolei Karola Ludwika, więc i kursu akcyj, będzie wzrost produkcji przemysłowej w samymże kraju.

Anglobanki podnoszą się w nadziei dywidendy 6% oczekiwanej wskutek zarobku na przeprowadzenie likwidacji Bank-Gesellschaft. Emisja losów włoskiego krzyża czerwonego odbyła się nader świetnie pod sterem Laenderbanku. Na targu papierów przemysłu żelaznego, panuje także tendencja silna, lecz nie może jeszcze zapanować nad martwym punktem, gdyż środki obmyślane w celu obrony i ulepszenia warunków produkcji nie weszły jeszcze w życie.

Obrady względem zawarcia kartelu, któryby regulował ceny i konkurencję, doprowadziły do projektu nowego, który ma wielką rację i doniosłość.

Toczą się rokowania względem fuzji — na wzór fuzji hut i walcowni styryjskich i karyntyńskich w *Alpine Montangesellschaft* — względem fuzji *Toeplitzer Walzwerke* i *Prager Eisenindustriegesellschaft.*

Jeżeli fuzja przyjdzie do skutku, to nastąpi potem z kolei układ lub fuzja z *boemische Montangesellschaft*, a wtedy kartel czeski z Alpiną będzie ułatwiony i będzie stanowczym pod względem powodzenia przemysłu żelaznego w Austrji.

Przerwa w układach z Węgrami, giełdy wcale nie niepokoi, nie udało się też kontrminie wyzyskać trwogi przed cholerą.

W ogóle giełdy zdają się przejęte hasłem: nie dajmy się. Może ono i na politykę oddziała.

Sprawy sejmowe.

W relacji z wczorajszej sejmowej rozprawy szkolnej powracamy jeszcze do przemówienia ks. biskupa Pełesza, które wywarło wielkie wrażenie, a samo przez się jest niezmiernej wagi oświadczeniem w sprawie ruskiej.

Oto co rzekł ks. władyka:

Nie zamierzałam bynajmniej w tym roku, a tem mniej w sprawie dzisiejszej zabierać głosu, a to z rozlicznych przyczyn. Przedewszystkiem jestem w tej wys. Izbie za krótko jeszcze, ażebym mógł poznać wszystkie zwyczaje i formy parlamentarne. Tem przeto mniej mogę czuć się dość silnym i zdolnym do wypowiedzenia jakiej pięknej popisowej mowy, jakby oto, pierwszy raz odzywając się tutaj, uczynić wypadało. Tego nie żądajcie odemnie, bo mając tych kilka słów powiedzieć, zajęty jestem zupełnie innemi rzeczami; jak wiadomo w tym tygodniu wybieram się na objęcie mojego nowego biskupstwa i kiedy tu mówię, moje myśli są nie w tej Izbie, ale raczej po za nią daleko. Najprzykrzejszem zaś jest, iż mnie to niefortunnie na pierwszy raz wypadło wystąpić polemicznie i to kategorycznie, że mnie wypadło polemizować z posłami, których zresztą wielce szanuję i w wielu innych względach gotów jestem iść z nimi i usiłowania ich popierać.

Rozprawy z soboty w tej Izbie były jednak tego rodzaju, że te wszystkie, mnie bliżej dotyczące względy ustąpić musiały i ja uczułem się zniewolony i przymuszony zabrać głos, jako syn tego kraju, jako Rusin, jako biskup katolicki. (Brawa).

Moi Panowie! Rozprawa toczy się nad wnioskiem p. Romańczuka o pewną zmianę ustawy szkolnej. Wedle form parlamentarnych i regulaminu, powinienbym o tym mówić przedmiocie. Wszakże sobotnie doświadczenie nauczyło mnie, że p. marszałek niekoniecznie przestrzegał tego, iżby mówiono do rzeczy. Myślę przeto, że i ja znajdę podobne względy, a jakkolwiek nie będę mówił ściśle do rzeczy, bo fachowcem nie jestem, złożę jednak pewnego rodzaju oświadczenia stojące w związku z tem, co tu mówiono.

Przykro mi niewymownie, że w świetnym przebiegu rozpraw, kiedy z wszystkich stron tyle okazano życzliwości, dobrej woli dla rozumnych, sprawiedliwych i słusznych żądań Rusinów: że ta harmonia zakłóconą została niektóremi przemówieniami — powiem elukubracjami tych lub owych wielce szanownych posłów.

Przedewszystkiem mam na myśli mowę ks. Kaczały. (Brawa). Przykro mi, że właśnie z tym mężem w pierwszej linji polemizować muszę: przykro mi, bo przed laty miałem z nim sposobność rozbierać podobną sprawę, wprawdzie nie w tej wys. Izbie, ale jako literat z literatem. Wtedy rzekłem czcigodnemu posłowi, że w sprawę jego polityczno-narodowych poglądów, zwłaszcza ze stanowiska historycznego nie mięszam się wcale, zostawiam to zupełnie jemu, niech postawi dowody, jakie wykazać zdoła i niech one same za sobą przemawiają. Atoli zaznaczyłem, że na polu religijnem, osobliwie zaś dogmatyki, nie znam żadnych układów; tu jest pewność, w którą ja, jako duchowny, a obecnie biskup, wątpić nie mogę. (Brawa).

Otóż szanowny poseł rzekł w swej mowie, w którą całą wchodzić nie mogę, bom jej nawet i niedosłyszał całej, rzekł, że po unji lubelskiej została Rusi zaoktrojowana unja kościelna. Pytam się, czy szan. poseł chce tem twierdzeniem przysłużyć się sprawie, której służy? (grzmiące oklaski) — a wiem, że wiernie jej służy. Rusini użalają się często na to, że podejrzywają ich o skłonność do schyzmy. Podzielam ich żal — ale niech ci, którzy służą ruskiej sprawie z przekonania, sumienia i dobrej woli, nie poddają niczego, coby mogło komukolwiek posłużyć jako podstawa do podobnych podejrzeń. (Brawa).

Nie tu miejsce wykładać, w jaki sposób unja przyszła do skutku. Wiadomo to z historji jak świetny był stan naszej cerkwi. W pierwszych wiekach jej istnienia, do końca wieku XII była jeszcze katolicką; wiadomo, że od kiedy w początku XIII wieku rzucono między Rusinów ziarno niezgody, odtąd niby palec Boży zaciężyły klęski nad narodem, których wspomnienie nader bolesnem już nie powiem dla Rusina, ale dla człowieka każdego, który historją tych czasów bliżej się zajmował. W XVI wieku doszły rzeczy do tego, że nie było na Rusi ani jednego człowieka, coby nie opłakiwał stanu, w jaki popadła cerkiew a tem samem i cały naród ruski. Nie powołuję się tu na katolików, bo ich świadectwo wydadby się mogło może podejrzanem, ale na takich świadków jak książę Konstanty Ostrogski i na lwowskie bractwo Stauropigji; przypominam starania ks. Ostrogskiego w czasach, kiedy dopiero myśl unji cerkwi ruskiej z Rzymem kiełkować poczęła. Przypominam słowa, w które odezwało się bractwo lwowskie w r. 1583 do metropolity lwowskiego Diwoczki: „Błąkamy się jak te biedne owce opuszczone przez pasterza.“ I tak było istotnie. Do kogoż mieli się udać. Czy do Konstantynopola? Tam był metropolita Onysefor który nic zdziałać nie mógł.

Owóż była to szczęśliwa myśl unji z Rzymem, która wyszła wówczas nie od Korony Polskiej, nie od Rzymu — bo o tem nie było mowy, nie od Zygmunta III., ale z wewnętrznej, głęboko odczutej potrzeby, wywołana w sercu każdego prawego Rusina. I powiem, że każdy zdrowo myślący przyznać musi, że było to szczęściem dla Rusi, że ostatecznie unja nie zawartą ale odnowioną z Rzymem została. (Powszechne oklaski).

A więc powiadam, że unja nie została oktrojowaną: nie Jezuici, nie Rzym, nie Korona Polska, nie król Zygmunt III, ani szlachta zainicjonowała unję, ale wyrobiła się ona na podstawie wewnętrznej, żywotnej potrzeby, przez naród nasz i cerkiew naszą odczutej. (Oklaski). I dlatego twierdzenie posła Kaczały nietylko jako biskup katolicki, ale jako Rusin dobry muszą odepchnąć z odrazą i podnieść przeciw niemu solenny, uroczysty protest. (Grzmiące oklaski).

Dalej szanowny poseł, którego świadczę się Bogiem i ludźmi, nigdy nie podejrzywałem o jakieś schyzmatyckie tendencje, o którym przekonany jestem, że on katolik szczery — może w roznamiętnieniu wyrzekł słowa, które również odeprzeć muszę, ażeby się nie zdawało: *qui tacet consentire videtur.* Rzekł on, nie pomnę już konneksji zdania, że unja upadła. Mój Boże! Ja śmiem twierdzić, że unja nigdy nie upadła. Zapytacie: a gdzież ta wielka cerkiewna prowincja która w połowie XVIII wieku miała 9 arcybiskupstw i 13 milionów wiernych. Ha! dziś jej nie ma — ale mimo to twierdzę, że unja nie upadła. Ona została zniszczoną (oklaski) zniszczoną przez tych, u których panuje siła przed prawem. (Grzmiące oklaski).

Smutne to wspomnienia owych czasów — ale zapytam jeszcze, czy szczery Rusin, trzymający się narodowości małoruskiej, kocha ją i dla niej chce pracować, czy mógłby chwalić sobie gdyby unja istotnie upadła? Panowie, spojrzyjcie tam, gdzie unję zniszczono; czy tam może ruski duchowny odezwać się w cerkwi, kazać w swoim języku i dawnym obyczajem? My żyjemy w Austrji pod rządami konstytucyjnemi — nie mamy przyczyny obawiać się, ażeby unja upadła, a śmiem twierdzić: ona nie upadła, była, jest i będzie, spodziewamy się, silniejsza jak była kiedyś. (Grzmiące oklaski).

Przykro mi, żem musiał wystąpić przeciwko ks. Kaczale, tak szanownej osobie, kategorycznie i z całą stanowczością. Niech on nie mniema jednak, jakobym w innych względach przeciw niemu występować chciał. Znam jego dążności, wiem, że pragnie dobra narodu i cerkwi i niech będzie pewny, on i jego stronnictwo, że będę współdziałać z nim, ale na gruncie cerkiewnym i na gruncie naszej narodowości, na gruncie piśmiennictwa małoruskiego i wreszcie na gruncie austrjackim. (Powszechne oklaski).

A teraz czas mi zwrócić się ku drugiej stronie tej W. Izby, (mówca zwraca się ku posłom polskim) bo i tu usłyszałem rzeczy, których przemilczeć nie mogę. Myślę o mowie posła Torosiewicza. Nie chcę jej krytykować szczegółowo, gdyż z innej już strony zarzuty jego zostały krótko i jędrnie odparte, lecz zwracam uwagę na wyrazy, które przypisuję może rozgorączkowaniu, a może były one lapsus... nie chcę powiedzieć jakiego rodzaju, — panowie sami sobie o tem zdacie sprawę.

Rzekł on: „tylko niespokojna garstka która ciągnie do schyzmy i do Moskwy“. Ba, jabym nie miał nic przeciw temu choć muszę powiedzieć, jakkolwiek nie znam stosunków krajowych, że do teraz Bogu dzięki od widma nihilizmu jesteśmy dalecy i daj Boże abyśmy najdłużej jeszcze nie mieli przyczyny skarżyć się na to. Nie należy wyzywać tego, czego nie ma. (Oklaski). Pominąwszy jednak, że nie mam obawy nihilizmu: o cóż tu idzie? O wniosek Romańczuka w sprawie szkolnego języka wykładowego. Owóż ten wniosek miał wywołać ów niepokój w kraju, a garstka nihilistów (których nie ma) ma oczywiście swoje pożywienie w tym wniosku! Czytałem ten wniosek i widziałem, że podpisał go naprzód p. Romańczuk, a potem ks. biskup

---

104)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego M. Faleńskiej.

(Ciąg dalszy).

W jednem z owych nędznych domostw, stojącem nieco opodal od drogi, leżała na sienniku w ciemnym kącie izby młoda jeszcze kobieta, zaopatrzona w ostatnie światło zachodu, tak ciężko oddychając, jak gdyby każde zaczerpnięcie powietrza ból jej sprawiało. Nad ogniskiem pochylona stara baba, przygarbiona i z twarzą zmarszczkami pokrytą wyglądająca na czarownicę, zajęta była doglądaniem garnka, w którym się coś gotowało na kilku rozżarzonych węglach. Nie było w izbie innych sprzętów, jak nędzny ów tapczan, parę stołków kulawych i drewniana skrzynia, za stół dziś służąca. W kącie leżąca kupa łachmanów była posłaniem dla starej.

Od kilku już tygodni chora kobieta leżała na tym barłogu, dotknięta nieuleczoną słabością piersiową. Bywały dnie, w których mogła zwlec się z niego, cokolwiek lepiej się czując i wtedy przechadzała się chwiejnym krokiem na słońcu, przed domem, co chwila zmuszona przy ścianach szukać oparcia, w gwałtownych przystępach kaszlu, który zdawał się módz ją lada chwila zadławić. Widząc ją co dzień bardziej osłabioną, stara nalegała, aby się pomieściła w szpitalu, dowodząc, że nie ma za co jej trzymać u siebie i prawdę w tem mówiła, bo każdy grosz zarobiony zostawiała w szynku. Zdawna ją znano jako nałogową pijaczkę na ulicy Sombreuil, gdzie długo mieszkała, wtedy gdy dogorywająca dziś suchotnica, młodą i piękną była dziewczyną, a z biegiem czasu, namiętność owa bardziej jeszcze w niej wzrosła.

Tak jest — nie kim innym jak Stokrótką była owa wychudła istota, której wzrok zamglony z niewysłowionym wyrazem znużenia wpatrywał się w niknące już światło zachodu, widzialne po przez drzwi uchylone. Też same to były oczy, o rozmarzonem a zarazem dziecięcem spojrzeniu, które niegdyś z tak tkliwem zaufaniem zwracały się ku Izmaelowi. Ileż to świata widziały odtąd te modre, dziś już zagasające źrenice! Patrzały one na dziwne miasta i na dziwnych ludzi, spotykały się ze światłem teatralnych kinkietów, z ciemnemi twarzami mieszkańców drugiej półkuli, w salach napełnionych dymem tytoniu i wyziewami gorących napojów. O tak — napatrzyła się i doznała wielu rzeczy biedna Stokrótka, podczas cygańskiego życia, które długo wiodła. Bogatą bywała i ubogą, wesołą i nieszczęśliwą; ucztowała i marła głodem, nosiła kosztowne stroje i wyszarzane suknie naprzemian; jednem słowem, dzieliła zmienne koleje życia człowieka nieprzebierającego w środkach utrzymania i mającego własną bystrość za jedyną podstawę bytu. W końcu jednak nie starczyło tego Hektorowi de Valnois, aby się, jak to mówią, na powierzchni utrzymać. W miarę, jak mu szło coraz gorzej, zdrowia mu też ubywało, zaczem stawał się niesłychanie drażliwy i przykry w pożyciu, doznając częstych i gwałtownych przystępów newralgji, niepodobnej do uleczenia.

Podczas pobytu w Valparaiso, gdzie Stokrótka sporo zarabiała, występując jako śpiewaczka we francuskim teatrzyku, nawiedziła go tak silna tęsknota za rodzinnym krajem, że nabrał przekonania, iż tam tylko zdoła zdrowie odzyskać. Dowodził, że w tym piekielnym klimacie pisać nie może, że się tu siły jego ducha marnują coraz bardziej i wreszcie umyślił stanowczo zabrać się jak najprędzej do powrotu.

— Napotkasz tam Izmaela i on cię zabije; słyszałam jak przysięgał, że to uczyni — mówiła Stokrótka, przejęta śmiertelną trwogą.

— Było to przed dziesięciu laty. Albożprzypuszczasz, że się dotąd nie pocieszył po twojej stracie? — odrzekł na to szyderczo.

Daremne były jej prośby, pierwszy odpływający do Francji parowiec zabrał ich na swój pokład. Wylądowawszy w Marsylji, odjechali zaraz do Paryża, bo w nim tylko Hektor pojmował życie. Wykrawszy sobie ustronne mieszkanie, po za Luksemburgiem, spędził tam trzy lata ze Stokrótką, która uchodziła za jego żonę, wśród nielicznych osób nawiedzających jego ubogie schronienie.

Stupnicki i ks. metropolita Sembratowicz. Czyż można im tak ciężki postawić zarzut?

Kto powiedział A, musi powiedzieć B, to jest konsekwencja. Myślę, że wielce niebezpieczną jest rzeczą wypowiedzieć coś podobnego w tej Izbie, bo śmiem zapytać czy i ci, którzy wniosek podpisali ciągną do schyzmy i do Moskwy? (Poseł T o r o s i e w i c z: Protestuję! Proszę o głos dla sprostowania faktu.) Nie sądzę ażeby p. Torosiewicz tak myślał, ale to jest niestety konsekwencja konieczna. Przechodzę teraz do drugiego mówcy, hr. Golejewskiego.

Panu hrabiemu podobało się nieco za gorączkowo wypowiedzieć, że „większa część ruskiego kleru ciągnie do schyzmy i do Moskwy“. Proszę, panie hrabio! Przez to osądziliście Wy więcej jak tysiąc zacnych i sumiennych ludzi! bo ruskiego kleru jest w kraju przeszło 2200 osób. Odsądziliście przeszło tysiąc ludzi, zacnych obywateli od czci i wiary, bo to najcięższy zarzut jaki można kapłanowi zrobić, posądzając go o zdradę cerkwi, zdradę wiary! Mnie się zdaje, że to za wiele; nie przypuszczam ażeby w jakimkolwiek parlamencie poseł mógł z podobnem monstrualnem twierdzeniem wystąpić (głosy słusznie) a co więcej, ażeby podobne monstrualne twierdzenie zostało bez wszelkiej uwagi ze strony marszałka przepuszczone. (Oklaski.)

Proszę pana posła zajrzeć do historji innych narodów. Wszędzie, we Francji, Włoszech, Niemczech a nawet w Polsce trafiali się odstępcy czy to literaccy czy też, jak i tego są przykłady, religijni, którzy przeszli na schyzmę. Ale czy kto z Rusinów mógłby przeto zrobić zarzut tam a tam, że większa część odstąpiła do luteranizmu, protestantyzmu i t. p. Nie i tysiąc razy nie, i dla tego nie mieliście panie hrabio prawa wystąpić z takiem twierdzeniem, a ponieważ już się stało, przeto odrzucam je z największem oburzeniem i w imieniu episkopatu i kleru ruskiego protestuję. (Powszechne oklaski.)

P. hr. Golejewski mówił coś o sprawie obrządkowej. Chociaż w kraju nie byłem i nie miałem sposobności zajmowania się tym przedmiotem, słyszałem jednak narzekania na „naleciałości łacińskie i polskie“. Byłto głos, którym jęły się zajmować gazety codzienne, i narobiły takiego bigosu, że nie ma wyjścia. Nie chcę wchodzić w tę sprawę, ale dam jednę radę — *consilium boni viri* — żeby sprawę zostawić tym, do których należy (Brawa). Mamy metropolitę, a w wyższej instancji Stolicę apostolską, której sprawa ta niebawem przedłożoną zostanie, po czem będzie *Roma locuta, causa finita.* (Oklaski). Więc nie należy mięszać się (komu nie przystoi) w tę sprawę, tak jak ja nie mięszam się do rzeczy, których nie rozumiem poprostu (Brawo).

P. Golejewski mówił także o chełmskich księżach, i rzekł, że wygnani za wierne obstawanie przy wierze św. natrafili tutaj na złe obchodzenie się i prześladowania ze strony tutejszego kleru ruskiego. Nie jestem w tym względzie kompetentnym do dania wyjaśnienia, nie byłem w kraju i nie zajmowałem się tą sprawą. Powiem jednak, że jako radzca konsystorza słyszałem, iż robiono, co było można; wielu księży umieszczono bardzo dobrze, szczególnie w dyecezji przemyskiej, i myślę, że obaj archireje, metropolita i biskup działali w tym duchu. — A że nie każdemu można dać to, coby mu najlepiej odpowiadało, to trudno.

O innych wywodach p. hr. Golejewskiego mówić nie chcę (hr. Golejewski: Proszę!) Chciałem tylko spełnić inny święty obowiązek jako Rusin i jako biskup, ażeby odrzucić to straszne oskarżenie, na jakie kler ruski nigdy i pod żadnemi warunkami zasłużyć nie mógł.

Prawda, p. hr. Golejewski powołał się na dowody, a mianowicie przytoczył Chełm i Hniliczki. Przyznaję, że to czarna plama w historji cerkwi ruskiej i dałem wyraz mojemu przekonaniu obszernie i szczegółowo. Tam odsyłam pana posła, tam znajdzie on wyjaśnienie.

Pozwólcie mi panowie jeszcze zwrócić uwagę na politykę, którą zastępował hr. Golejewski, a przed nim inny jeszcze mówca, która zdaje się być polityką negacyjną względem Rusinów. — Otóż szczerem mojem przekonaniem jest, że taka polityka Rusinom wcale nie szkodzi; owszem pomaga. Rzecz wiadoma, że ludzie, powołani do rozstrzygania tych spraw, będą się zastanawiali nad wartością argumentów, a jeżeli pokaże się taki ekstrem, czysta negacja, natenczas naserjo ich nie wezmą i liczyć się z niemi nie będą. (Brawa).

Ze względu zaś na Rusinów powiem, że oni nie mają powodu obawiać się podobnych insynuacyj, a rzekłbym silniejsze słowo, gdyby go wolno było użyć w parlamencie. Bo to już *tempi passati*, że każde oskarżenie ich uważano za prawdziwe i dochodzono; we Lwowie, w Wiedniu i Rzymie znają się już na farbowanych lisach (brawo). Postępują wedle słów pisma św.: „Nie każdemu duchowi wierzcie — ale pytajcie się, czy od Boga pochodzi.“ (Brawo). Jeżeli nie zgadza się z prawdą, poznają tego ducha i tam odsełają, zkąd pochodzi (brawo).

Polityka negacji i insynuacji przeciw Rusinom, szkodzi tylko Rusinom i Polakom razem. Wywołuje ona odpór po drugiej stronie i ztąd powstaje niezgoda między obywatelami tej samej ziemi, między dziećmi jednego kościoła (brawa). Szkodzi ta polityka jeszcze w innym względzie, bo daje ludziom złej woli — a gdzież ich nie ma — sposobność do głoszenia, jakoby wszystkich chiano to pożreć tak, że mówiąc zwrotem utartym: kiedy przyjdzie do policzenia, znajdzie się tylko buty bez kostek (wesołość).

Dla tego pozwólcie proszę, ażebym was ostrzegł przed takiem bezpodstawnem rozumieniem jak najusilniej. Macie rozstrzygnąć sprawę wielkiej wagi: rozstrzygajcie po woli Bożej i wedle sumienia i stanówcie to, co dla obydwóch narodowości i dla kraju uznacie za najlepsze, pamiętni zasady: *Concordia parvae res crescunt, discordia maximae dilabuntur.*

(Powszechne długotrwałe oklaski — posłowie ze wszystkich stron gratulują mówcy, i całują pierścień władyki).

M a r s z a ł e k oświadcza, że ks. metropolita, który prezydował w czasie mowy hr. Golejewskiego, nie dosłyszał wyrazów wytknięcia godnych. Później, gdy zobaczyłem, że ks. biskup Pełesz zapisał się do głosu, nie wątpiłem, że da mówcy należytą odprawę za owe niestosowności i dla tego rzeczy tej nie podnosiłem.

Po dłuższej przerwie, kiedy uciszyło się w sali po wrażeniu mowy ks. Pełesza, zabrał głos mówca następny przeciw komisji p. P i e t r u s k i. Mówca oświadcza, że choć to dziwne i dopiero mu się po raz drugi od ćwierć wieku zdarzyło, musi wystąpić przeciw wnioskom Wydziału krajowego, które są po części wnioskami komisji. Wyrażono tu zdziwienie, że wnioski Wydziału nie zgadzają się z motywowaniem. To trzeba wyjaśnić. Rada Wydziału krajowego zgodziła się z moimi motywami i wnioskiem co do szkół ludowych, przyjęła motywa co do szkół średnich, odrzuciła jednak mój wniosek (jako referenta) w tym kierunku i uchwaliła przedstawić Izbie wniosek o utworzeniu jednego gimnazjum ruskiego w Przemyślu. Mówca oświadcza dalej, że jest przyjacielem narodu ruskiego, wielbi lud ruski, którego cnót wielkich nie zapoznaje, ale roztrząsnąwszy wszystkie zdarzenia, jakie w ciągu ćwierć wieku od pierwszego Sejmu przesunęły się przed jego oczyma, nie może inaczej, jak wystąpić przeciw pewnym aspiracjom i dążeniom, które później bliżej określi.

Analizując wnioski komisji, wykazuje, że w pierwszej rezolucji jest zachęcenie i wezwanie Rządu, iżby namówił gminy, które mają prawo stanowić o języku wykładowym, aby odstąpiły od tego prawa. Jakie to wrażenie zrobiłoby w kraju, gdyby z ciała prawodawczego wyszła podobna uchwała.

Co do drugiej rezolucji, wykazuje mówca, że również jest niemożliwą. — O zmianach pod względem języka wykładowego w szkołach średnich, utrzymywanych z funduszów publicznych stanowić ma Sejm. Komisja żąda, ażeby Sejm zrzekł się tego prawa na rzecz Rady szkolnej krajowej.

Rezolucja trzecia również niezgodna z duchem obowiązującej ustawy, bo bierze rzecz przeciwnie. Ustawa powiada, że nauka drugiego języka wykładowego jest obowiązkiem względnym, t. j. uczeń ma uczyć się drugiego języka wtedy, jeżeli rodzice tego zażądają, komisja zaś powiada, że musi się uczyć, a tylko może być za wolą rodziców uwolniony. Komisja powiada, że to leży w ustawie. Jeżeli tak jest, to nie potrzeba rezolucji, a jeżeli, co zdaje się pewniejsze, z ustawy tego wniosku wysnuć nie można, natenczas jest on jako przeciwny ustawie, niedopuszczalny. (Brawo).

Jeżeli jednak między motywami komisji a wnioskami jej, zachodzi również sprzeczność i wnioski są dla wnioskodawcy przychylne, to widać, iż kierowały tu względy wyższej wagi, polityczne. Smutne to, że w sprawie wychowania publicznego względy pedagogiczno-dydaktyczne grają drugą, a polityczne pierwszą rolę—ale niestety tak jest (brawo).

Ćwierć wieku przypatruję się walce stronnictw w tej W. Izbie; wiem o rzeczach, których nie ma ani w protokołach, ani zapiskach stenograficznych — i widzę, że stronnictwo, które od pierwszego posiedzenia naszego Sejmu w szorstkiej opozycji przeciw nam stanęło, do dziś dnia stanowisko to zajmuje. O dawnych czasach nie wspominam już, ale przejdę wprost do p. Romańczuka. Motywując roku zeszłego — rzekł (według stenogramów): „My mohły by na pidstawi naszych praw historycznych domahaty sia, szczoby w ruskim kraju wsi szkoły, od najmeńszych do najwyższych były ruskiji.“ Czy panowie nie widzicie tej ogromnej, tej głębokiej zasady w tych

---

Przez ten czas pisywał po dawnemu do dzienników, ale pod przybranem nazwiskiem, nie chcąc, aby wiedziano, że dawniejszy autor „Bezsennych Nocy“ zeszedł na stanowisko dostarczyciela drobnych wiadomości do „Figara“ i do „Korsarza“. Unikał starannie spotkania z dawniejszymi znajomymi i w tym celu nie wychodził w dzień prawie nigdy, a w redakcjach bywał tak późno, że nikogo prawie tam nie zastawał.

Stokrótka nie mogła nic zarabiać w Paryżu. Nie próbowała już nawet uzyskać występów gdziekolwiek, dla tego, że się straszliwie lękała, aby jej mąż nie zobaczył, a także i z innych powodów. Skutkiem przeziębienia na statku w czasie podróży, pozostał jej kaszel uporczywy, piękność jej poczęła niknąć szybko, a jednocześnie głos tracił owe słowicze dźwięki, które go dawniej czyniły tak uroczym. Cichy był teraz i słaby, jak tchnienie piersi, z których wychodził. Biała Stokrótka z dawnych czasów, zwiędła na zawsze.

Niechętnie rozkrzewia się wśród ubóstwa owa wytworna roślina, której miłość na imię. Dwie te istoty dochowywały sobie wzajemną wierność i mężnie znosiły wspólnie zmienne koleje losu, dopóki w najtrudniejszych chwilach pozostawała im jeszcze nadzieja na lepsze. Ale teraz zeszły już one do poziomu, z którego niepodobna im było dźwignąć się, i jednostajności tego nędznego bytu nic nie mogło dla nich przerwać; położenie zaś podobne najcięższą bywa próbą, dla męskiego zwłaszcza ducha.

Pewnego razu, w chwili rozdrażnienia, Hektor zapomniał się tak, że powiedział kobiecie, która mu wszystko poświęciła, że ona jest mu ciężarem, że nieszczęsna miłość dla niej złamała jego życie i zniweczyła świetną przyszłość, jaką miał przed sobą. Był to mimowolny wybuch uniesienia chorobliwego, czepiającego się jakiegokolwiek przedmiotu i jako taki nie miał on istotnego znaczenia, ale niemniej Hektor przeszył do głębi serce Stokrótki tym bolesnym wyrzutem.

Nie odpowiedziała mu ani słowa. Stała przed nim blada i nieruchoma, jak gdyby nagle życie w niej zamarło, patrząc mu w oczy wzrokiem osłupiałym.

Zmrok już zapadał; była to pora, w której zwykł był chodzić do pewnej kawiarni, słynącej z wybornej piołunówki. Skoro się tam wybrał, zawinęła spiesznie w stary szal cokolwiek rzeczy swoich i związawszy drżącemi rękami wstążki znoszonego kapelusika, którego woalkę starannie zapuściła na twarz wychudłą, wyszła na ulicę, klucz od mieszkania zostawiwszy stróżowej.

— Proszę panu powiedzieć, że nie wrócę tu więcej — rzekła.

Ta kobieta popatrzyła za nią, gdy odchodziła, nie rozumiejąc znaczenia tych słów, wyrzeczonych tak spokojnie, że nie zdawały się zapowiadać nic nadzwyczajnego.

Mieściło się w nich jednak postanowienie niezachwiane. Zamierzała nie powrócić już nigdy do tego domu; opuszczała na zawsze człowieka, od którego za to, iż mu oddała cześć swoję i najpiękniejsze lata życia, usłyszała dziś najkrwawszy zarzut, jaki może dotknąć kobietę. Słów tych, chcąc nawet, nie umiałaby mu nigdy zapomnieć. Uciekała więc stąd, tak samo jak przed piętnastu laty uciekała z ulicy Sombreuil; jedyny to był środek obrony, na jaki zdobyć się mogła w każdej niedoli ta biedna istota.

Dziś jednak, tam właśnie skierowała swe kroki, skąd wymykała się niegdyś ukradkiem; zdążała jak zwierz goniony przez myśliwych, do swego legowiska, bliższa może niż on ostatniej zaguby. Nie znała nikogo w Paryżu, coby jej mógł dać opiekę, z wyjątkiem owych pierwszych przyjaciółek, które tyle niegdyś okazywały współczucia dla jej nędznego bytu. Do Lizetki Moque nie byłaby chciała za nic odwołać się; przejmowała ją dreszczem sama myśl o tej późniejszej powiernicy, która raczej popchnęła ją do upadku, niżby miała od niego powstrzymać. Gdyby jej dziś przyszło głodem zamrzeć w swem osamotnieniu, wolałaby to jeszcze, niż szukać pomocy u tej kobiety.

Długo iść musiała, zanim zdołała się dostać na ulicę Sombreuil, bo teraz członki jej wiele z dawnej siły straciły, a skoro wreszcie zaszła na miejsce, przykry zawód był jedyną zapłatą jej trudu. Stara stróżowa stała po dawnemu w okienku swej izdebki i wszystko tak samo jak niegdyś wyglądało, ale pierwsze słowa tej kobiety rozwiały odrazu nadzieje Stokrótki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kilku słowach wypowiedzianej, ażeby dla dziatwy polskiej nie było ani jednej szkółki, gdyby szło po woli panów, stojących za tymi motywami?

A dalej p. Romańczuk powiada: „my zasterihajuczy sobi wsi prawa, nateper domahajem sia uznania dekotorych najbilsze raziaczych nesprawedływostej“, i dalej z szyderstwem i ironią powiada, że jego wniosek, to pierwszy krok dopiero, że potem Rusini pójdą dalej i dalej. Wreszcie radzi ironicznie nam, którzyśmy tyle dla sprawy ruskiej zrobili, ażebyśmy się rehabilitowali w obliczu Europy! i powiada, że jeśli wniosek nie będzie pomyślnie załatwiony, on wątpi, „czy to wyjdzie na korzyść kraju i monarchji“. W interpretację tych słów wchodzić nie będę.

W ogóle, o czem i tegoroczna dyskusja świadczy, gdy ze strony polskich posłów okazano najserdeczniejszą życzliwość, z tamtej strony słyszeliśmy szyderstwo i ironję, słyszeliśmy o „Hamlecie polskim“ i t. d. Jest to stały system tych Panów.

Mówca przytacza, że śp. Adam hr. Potocki zmuszony był zarzucić Rusinom w roku 1866 podczas uchwalania ustawy szkolnej „złą wiarę“, że Rusini sami uniemożliwili później wniosek ugodowy Ławrowskiego. Oni zgody nie chcą, od usiłowań Rewuchy, od usiłowań wielkich poetów ukraińskich — wszystko aż po najnowsze czasy rozbijało się i rozbija o system tych panów, którzy mienią się być w Sejmie „zastupnykami naroda ruskoho“, czemu zaprzeczam stanowczo. Ruś dzisiejsza nie jest Rusią z przed 4 wieków, która wydała pierwszorzędnych bohaterów, a później jeszcze szła razem z nami w ostatnich naszych porywach, to Ruś nowa, która w roku 1848 wyskoczyła, jak Minerwa z głowy Jowisza, od stóp do głowy najeżona pociskami, z sztandarem nienawiści do nas w dłoni; Ruś propagowana zapomocą broszur i wieców, siejących demoralizację w kraju.

Mówca przechodzi następnie do wniosku p. Małeckiego, który sam stawiał go „na próbę“ — i sprzeciwia się eksperymentom na młodzieży szkolnej.

Teraz p. Brykczyński postawił wniosek o zamknięcie dyskusji.

Wskutek tego powstaje zamięszanie w Izbie. Wielu mówców zapisanych do głosu, obawiając się, że przez wybór jeneralnych mówców do głosu nie przyjdą, żądają głosu do formalnego traktowania.

P. Małecki prosi, aby jego wniosek odesłano do komisji edukacyjnej.

P. Merunowicz oświadcza, że chciał w tym samym duchu przemówić, co ks. biskup Pełesz i dlatego cofa zgłoszenie się do głosu. Musi jednak wyrazić radość, że z ust władyki wyszły takie słowa...

Marszałek. To nie jest formalne traktowanie.

P. Antoniewicz oświadcza, że nie może się zgodzić na zamknięcie dyskusji, ponieważ ma specjalną poprawkę do zgłoszenia.

Marszałek. Potrzeba było zgłosić poprawkę w właściwym czasie.

W głosowaniu utrzymał się wniosek zamknięcia dyskusji. W pełnej Izbie było tylko 36 głosów przeciw zamknięciu. Według regulaminu przystąpiono do wyboru jeneralnych mówców.

Nastąpiła przerwa. Zapisani za wnioskiem: Adam Sapieha, Merunowicz, Romer, Henzel, Pilat wybrali jeneralnym mówcą ks. Sapiehę — zapisani przeciw: ks. Siczyński, Rozwadowski, Antoniewicz, Romańczuk, Golejewski, Torosiewicz, Wernicki i Żywicki wybrali p. Rozwadowskiego Tomisława.

Ks. Adam Sapieha: Jeżeli w jakiej sprawie obowiązkiem posła jest mówić z całą rozwagą i sumiennie, to z pewnością w niniejszej, stanowiącej o naszej przyszłości. (Brawo). Każde słowo nierozważnie tu rzucone, może wydać gorzkie owoce. Zapewniam, że rozważyłem wszystko, co powiem, i mówię z głębokiego przekonania.

Trudne położenie dzisiejsze zawdzięczamy może nie komisji, nie pojedyńczym jej członkom, ale sytuacji, jaka się wywiązała. A wytworzył się chaos w którym niepodobna decydować o kwestji obchodzącej nie tylko nas tutaj, ale i inne części Polski. (Brawo.) W dyskusji nie usłyszeliśmy nic nowego, a jeno znowu przykrego doznaliśmy uczucia. Gdyby rozdano stenogramy z przed lat 20, moglibyśmy je byli w domu odczytać, a tutaj zająć się pożyteczniejszą jaką pracą. Ilekroć chodziło tu choćby o najdrobniejszą kwestję dotyczącą Rusinów, zawsze wytaczano spory, czy jest Ruś, czy jej niema. Należy szanować przekonania i pewne, powiem, święte uczucia, ale nie można posuwać się aż do rachowania się z zdaniami i ideami, które po za temi uczuciami stoją. Jeżeli chcemy być politykami, nie wolno nam tych uczuć i przekonań brać za podstawę działania naszego. Ubolewam nad tymi, którzy stanęli na punkcie wyłącznej negacji i dalej iść nie chcą. Owszem musimy iść dalej, bo tego wymagają interesa ziomków w innych dzielnicach Polski.

Ze słowami p. Romańczuka tu wypowiedzianemi (patrz wyżej w przemówieniu p. Pietruskiego) liczyć się nie można. Brać tych panów za reprezentantów idei ruskiej, to znaczy krzywdzić sprawę ruską i samych siebie. Słyszeliśmy groźby podobne i dawniej i w oczy mówiliśmy tym panom: „Wolno wam mówić co wam się podoba, my swoją rzecz zrobimy“. W tem tkwiła wielka racja i prawdziwy rozum polityczny. To samo trzeba dziś powiedzieć p. Romańczukowi. Ja patrzę na Ruś nie ze stanowiska tych kilku miljonów kraj zamieszkujących — dla mnie Ruś dalej sięga. Widzę tę Ruś z dalszego stanowiska: ta Ruś leży w interesie moim, jako Polaka i w interesie kościoła, do którego ja należę: w interesie cywilizacji, której ja hołduję i ostatecznie w interesie tej monarchji, do której dziś należymy. (Brawo).

Przechodząc do krytyki zdań, wypowiedzianych w dyskusji, mówca nie podziela obawy, ażeby mimo oświadczenia od strony stołu rządowego nie otrzymało sankcji coś, co jest dla kraju potrzebnem i być musi, szczególniej w tak ważnej sprawie, jak stosunku Polski do Rusi.

Dalej zarzuca mówca sprawozdaniu komisji pewien rodzaj niewłaściwego kokietowania z Rusinami i wytyka, że gdy sama w motywach uważa zakładanie odrębnych ruskich gimnazjów za szkodliwe, ostatecznie proponuje założenie gimnazjum takiego w Przemyślu. Mówca zgadza się z motywami: dajmy Rusinom jak najwięcej klas paralelnych, ale nigdy odrębnej szkoły i dla tego za rezolucją II. głosować nie może. — Wyłuszcza następnie historję sprzeciwienia się Rady powiatowej przemyskiej założeniu gimnazjum w Przemyślu. Powzięła ona to jednomyślne postanowienie po wymownych wywodach prof. ks. Jana Lewickiego, z pewnością czcigodnego i prawego Rusina.

Omawiając wnioski pp. Małeckiego i Czerkawskiego oświadcza mówca, że uważałby za *summum* szczęścia, gdyby zasady w wniosku pana Małeckiego zawarte przeprowadzić się dały. Przy tej sposobności cechuje nazwą śmieszności politycznej porównanie stosunku Polaków i Rusinów do stosunku Niemców i Czechów w Czechach.

Ostatecznie podnosi przemówienie ks. Pełesza, które uważa za rodzaj programu przyszłości, za fundament do dalszej akcji, która szczęśliwsze wydać może owoce.

Mówca kończy wnioskiem ażeby tak sprawozdanie komisji jak i wnioski pp. Małeckiego i Czerkawskiego odesłano napowrót do komisji z poleceniem zdania sprawy jeszcze w ciągu bieżącej sesji. (Huczne brawa.)

Kilkoma słowy przemówił jeneralny mówca „przeciw“ komisji. Wniosek p. Małeckiego uważa za zbawienny i nie wątpi, że kiedyś przyjdzie do wykonania jego myśli. Wniosek p. Czerkawskiego był już w komisji i tam upadł, więc odsełać go ponownie tam nie ma potrzeby. Ostatecznie mówca stawia przejście do porządku dziennego nad całym elaboratem komisji.

Sprawozdawca p. dr. Zoll w dłuższem przemówieniu bronił wniosków komisji.

Nastąpiły jeszcze sprostowania faktów.

Ks. Kaczała prostuje iż nie mówił jakoby unja kościelna upadła, lecz że upadła unja lubelska.

Co do wyrazu, że unja była Rusi „oktrojowaną“ powołuje się mówca na Józefa Szujskiego i utrzymuje, że unja została Rusi „nadana“.

P. Torosiewicz powtarza, że mówił o małej garstce ludzi, którzy dążą do schyzmy i do Rosji, i nie miał na myśli konsekwencyj wysnutych z tego powiedzenia przez ks. biskupa Pełesza.

Przystąpiono do głosowania:

Wniosek o przejście do porządku dziennego upadł; prócz wnioskodawcy nikt się za nim nie oświadczył. (Oklaski.)

Propozycje ks. Sapiehy ażeby wnioski pp. Małeckiego i Czerkawskiego odesłać do komisji, upadły, natomiast utrzymała się propozycja ażeby wnioski komisji odesłać do niej napowrót z poleceniem zdania sprawy jeszcze w bieżącej sesji.

Na tem zamknął marszałek obrady o godz. 4 min. 25 wieczorem i zapowiedział następne na poniedziałek d. 11 b. m.

Wczoraj załatwiła komisja szkolna wniosek p. Romańczuka. Przyjęto wniosek p. Czerkawskiego. Komisja podzieliła się i wniesie do Sejmu dwa przedłożenia.

Wniosek większości przyjmuje formę ustawy, mniejszość zaś komisji oświadczyła się za formą rezolucji. Sprawozdawcą większości komisji będzie poseł Wojciech Dzieduszycki, mniejszości poseł Zoll.

Co do treści obie części komisji zgadzają się z zasadami podniesionemi w wniosku posła Czerkawskiego, który opiewa:

Wniosek do ustawy zmieniającej niektóre postanowienia ustawy krajowej z dnia 22. czerwca 1867 o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich:

§. 1. Art. II. i art V. lit. B. i lit. C. ustawy krajowej z 22. czerwca 1869 r. przestają obowiązywać w dotychczasowej osnowie i mają brzmieć, jak następuje:

Art. II. Ustęp 1 zostaje, jak jest.

Ustęp 2. Jeżeli w jakiej miejscowości z mięszaną ludnością, używającą w części polskiego, w części ruskiego języka, jako towarzyskiego, ludność, której język nie jest wykładowym w żadnej z miejscowych szkół ludowych, stanowi co najmniej czwartą część ogółu jej mieszkańców, w miejscowościach zaś z ludnością wyżej 12 tysięcy dusz sięga do 3000 dusz, a znajduje się tam dwie lub więcej publicznych szkół ludowych dla dzieci jednej płci, to przynajmniej w jednej z tych szkół językiem wykładowym ma być język tej mniejszości, skoro z dochodzenia, w myśl artykułu 4, 10 i 11 ustawy krajowej z dnia 2. maja 1873 r. przedsięwziętego i w skutku zapisów do szkoły się okaże, że w gminie przebywa dostateczna ilość rodziców, którzy pragną dzieci swe w wieku do szkoły obowiązanym będące posyłać do takiej szkoły.

Art. V. W klasach wszystkich szkół średnich, co z powodu przepełnienia uczniami wymagać będą rozdzielenia na oddziały równoległe, mają być takie oddziały (klasy paralelne) urządzone na podstawie drugiego języka krajowego (polskiego lub ruskiego) jako wykładowego, skoro rodzice co najmniej 25 uczniów przeznaczonej do rozdzielenia tejże klasy tego zażądają i swoich synów do powstającego na tej podstawie nowego oddziału zapiszą. Postępując do klas wyższych, ci uczniowie mają znaleźć sposobność pobierania w zakładzie naukę w podobnych oddziałach w tym samym języku, dopóki liczba uczęszczających do utworzonego w ten sposób oddziału nie zejdzie poniżej 20 lub wogóle nie ustanie potrzeba utrzymywania równoległego w odpowiedniej klasie oddziału.

c) W szkołach średnich, lub w oddziałach z językiem wykładowym ruskim, nauka języka polskiego, a w szkołach średnich z językiem wykładowym polskim, nauka języka ruskiego jest obowiązkiem względnym w tem znaczeniu, iż na wyraźne żądanie rodziców, uwolnić należy ucznia od pobierania nauki drugiego języka krajowego, nie będącego dla niego językiem wykładowym.

Wniosek p. Małeckiego uchwalono odesłać do Wydziału krajowego do rozpatrzenia i zdania sprawy na najbliższej sesji sejmowej.

Spis petycyj na 18. posiedzeniu wniesionych.

Gminy Mosty i Chłopczyce w sprawie regulacji Dniestru. — Ruskie Towarzystwo pedagogiczne o subwencję na cele wydawnictwa. — Teodor Borkowski o subwencję na kształcenie się w śpiewie. — Franciszek Bittner, nauczyciel, o wliczenie mu lat służby do emerytury. — Pogorzelcy wsi Żukowa o zapomogę i opust podatków. — Erazm Podgórski o subwencję na kształcenie córek w muzyce. — Julja Romankiewicz o zapomogę. — Przysiołek Huta samoklęska o wydzielenie ze związku gminy Fołusz. — Właściciele gruntów nad Lipą gniłą o regulację tej rzeki. — Jan Hajduczek, nauczyciel, o policzenie mu lat służby. — Obszar dworski i gmina Borek stary o koncesję mytniczą. — Awit Wilkoszewski w sprawie tępienia dzikich zwierząt. — Gmina Smolin o zapomogę na szkołę. — Towarzystwo naftowe w przedmiocie wykonywania taryfy celowej i w sprawie odróżniania surowca od destylatu, tudzież co do wykonywania kontroli przy podatku konsumcyjnym. — Rada szkolna miejscowa w Polance wielkiej ad Oświęcim o uwolnienie ogródka szkolnego od podatku. — Gmina Lipnica dolna o zapomogę na regulację rzeki Uszwicy. — Mieszkańcy narodowości polskiej wsi Czaszyna w sprawie języka wykładowego w tamtejszej szkole. — Gmina Przedzielnica o odpisanie zapomogi rządowej. — Towarzystwo „Schronisko“ wszechnicy wiedeńskiej o subwencję na wybudowanie domu dla ubogich studentów. — Stefan Woliński o zapomogę. — Gmina Gilowice o utworzenie samoistnego probostwa.

Komentarze
do serbsko-bułgarskiej wojny.

II.

Pod Carybrodem, Trnem i Breźnikiem zdobyli sobie Serbowie tanim kosztem zwycięstwo, a to z tego prostego powodu, że mieli do czy-

nienia tylko z małą garstką nieprzyjaciela. Nawet pod Sliwnicą liczba Bułgarów aż do 18 listopada była zbyt mała. Major Guczew rozporządzał zaledwie 8 drużynami, które miały obronić tak szeroko roztaczających się pozycyj, że według przepisów militarnych powinien był mieć przynajmniej 40.000 żołnierza. Tylko taką siłą dałoby się wszystko obsadzić, dałyby się wystawić rezerwy i wprowadzić stosowne luzowanie się oddziałów. Wiedziano o tem wybornie w bułgarskim obozie, ale co było począć? Kiedy Serbowie dotarli do Sliwnicy, Bułgarzy mieli 8000 żołnierza tj. zaledwie tyle, ile potrzeba było do obsadzenia jednego wału. O rezerwach, o luzowaniu nie było nawet mowy; każdy żołnierz dniem i nocą musiał pozostawać na wale, na którym go raz postawiono. Dopiero w ostatnich dniach poczęto budować obok wałów schroniska; ale z początku, właśnie podczas najgorszego powietrza, wojska musiały bez ognia, bez słomy, bez żadnej ochrony, a przytem jeszcze niedostatecznie odziane, wypoczywać w błotnistych rowach. Jedzenie, które gotowało się za wzgórzami, donoszono im nieregularnie i zwykle już w stanie zupełnie zimnym. Słowem, dola bułgarskiego żołnierza była w istocie ubolewania godną.

I w takiem położeniu oczekiwano natarcia Serbów, którzy zwycięsko przeszli przez wąwóz Dragomanowy; oczekiwano ich nie bez pewnej obawy, bo każdy musiał wiedzieć, że mała liczba obrońców wystarczy zaledwie do ustawienia frontu, podczas gdy flanki, a zwłaszcza lewa, były prawie niechybnie narażone na oskrzydlenie.

Plan dowódzców bułgarskich polegał tedy na tem, aby nieprzyjaciela powstrzymać jak najdłużej zanim nadejdą z gorącą niecierpliwością oczekiwane posiłki i zmusić go do ataku, skierowanego jedynie na centrum.

Wierzono bowiem, że środka nie zdoła on przełamać a nadaremny ten wysiłek zajmie mu kilka dni czasu. Wprawdzie ani na chwilę nie przypuszczano, aby Serbowie byli tak naiwni i chcieli Sliwnicę zdobywać z frontu; owszem spodziewano się, że przystąpią oni niebawem do oskrzydlenia lewego flanku; ale równocześnie liczono na to, że jeżeli ich parę dni zatrzymują przed frontem, to tymczasem Bułgarzy będą mieli dość wojska, aby także lewe skrzydło ustrzedz od tego niebezpieczeństwa. Chodziło przeto w pierwszych dniach tylko o to, aby odwrócić uwagę Serbów od słabych punktów.

W tym celu uczynili Bułgarzy na prawem skrzydle, mianowicie na wzgórzach leżących po północnej stronie od drogi, kilka napadów na Serbów i odtąd walka bezustannie toczyła się po tej stronie. Bułgarzy zyskali przez te wycieczki podwójnie; Serbowie zaczęli ich teraz uważać za zdolniejszych do napadu, niż nimi byli rzeczywiście, a powtóre, tym manewrem udało się rzeczywiście Bułgarom odwrócić uwagę nieprzyjaciela od swych najsłabszych pozycyj. Ta bułgarska taktyka była rzeczywiście roztropna, gdyż nie istniał żaden inny punkt wyjścia z rozpaczliwej sytuacji; a jeśli tryumf przyniosła owa taktyka, to nie można go nazwać jedynie dziełem przypadku, chociaż z drugiej strony wielką jego część mają Bułgarzy do zawdzięczenia nieprzezorności dowódzców serbskich. Pewien jenerał miał raz o pewnych oszańcowaniach wyrazić się, że „szkoda ich, bo są tak dobre, iż nikt się nie targnie na nie.“ To samo można było powiedzieć, patrzac z doliny na Sliwnicę, na mnóstwo jej okopów, na pozycje artylerji i na reduty, z których można było dawać czterokrotne salwy.

Wobec tego z samej natury rzeczy jenerał Jowanowicz powinien był sobie powiedzieć: „O te szańce albo wcale nie podobna się pokusić, albo tylko wtedy, jeśli oskrzydlenie nie okaże się rzeczą niemożebną.“ Stosownie do tego powinien był wszelkiemi siłami starać się o to, aby nieprzyjaciela obejść, a rychło byłby spostrzegł, że plan taki mógł bez trudności powieść się na lewem skrzydle. Ale serbski jenerał działał wręcz przeciwnie i nie szukajac bocznych drzwiczek, chciał mur przebić głowa. Wojna z roku 1877 daje także przykład podobnej nieroztropności. Zamiast przejść przez wąwóz Hain-Köi i wpaść Rosjanom pod Gabrową na tyły, rzucił Sulejman basza całe swoje wojsko na pastwę śmierci w wąwozie Szypki. Może to jego przykład zachęcił Jowanowicza do naśladownictwa, bo kazał swym wojskom dopóty uderzać na front bułgarski, dopóki one nie rozluźniły się skutkiem licznych strat, zostawiając Bułgarom dość czasu do wzmocnienia frontu i flanków.

Dopiero, gdy się nie powiódł pierwszy atak, wpadł Jowanowicz na pomysł okrążenia lewego skrzydła. Ale było już ono dość silne, aby napad odeprzeć. Na usprawiedliwienie Jowanowicza mówiono, iż znając słabe siły nieprzyjaciela, nie sądził, aby on mógł stawiać długo skuteczny opór. Przyznać trzeba, że Bułgarzy tylko z największem wysileniem potrafili nieprzyjaciela odeprzeć, jednakże z drugiej strony, gdyby Jowanowicz rzeczywiście poznał się na niedostateczności sił nieprzyjaciela, i na jego uszykowaniu, to musiałby właśnie zarządzić oskrzydlenie i dzięki temu odnieść zwycięztwo prawie bezkrwawe.

Prócz tego wojsku bułgarskiemu gdyby pobite zostało pod Sliwnicą stała otworem odwrotowa droga do Sofji, podczas gdy po oskrzydleniu tylko z trudnością mogłoby ono ujść niewoli.

Rzeczy miały się tak, jak je przedstawiamy, tylko w pierwszych dniach, mianowicie, gdy major Guczew rozporządzał ośmiu drużynami, a *gros* armji bułgarskiej dopiero znajdywało się w drodze z Rumelji do Sliwnicy. Później Jowanowicz sam spostrzegł, że dopuścił się błędu i chciał go naprawić dwukrotnym atakiem na lewe skrzydło bułgarskie z tym zamiarem, aby potem rozbić tylną jego linję. Ale wtedy było już za późno. Nawet te ataki z d. 18 i 19 listopada nie były wykonane tak, jak je należało wykonać. Jak w ogóle Serbowie w planie swoim popełnili ten błąd kardynalny, iż niepotrzebnie rozdrobili armję, tak i Jowanowicz nie ustrzegł się od podobnej nieostrożności i nie chciał porzucić strzelaniny na centrum i na prawem skrzydle, zamiast wszystkiemi siłami natrzeć na lewe skrzydło. Prawda: byłby to krok ryzykowny, ale w położeniu, w jakiem znajdował się wspomniany serbski generał, trzeba się było odważyć na wszystko.

19 listopada był dniem bardzo osobliwym. Jeszcze 16, 17 i 18 chwiały się losy Sliwnicy dopiero 19 Bułgarzy czuli się prawie pewni swego zwycięztwa, jak niemniej tego, że Serbowie drogą wiodącą przez Sliwnicę nie dostaną się do Sofji. Ale w nocy z 18 na 19 pokazało się nowo niebezpieczeństwo, którego doniosłości nie rozumiano jeszcze wtedy. Mianowicie były podstawy do przypuszczenia, że Serbowie maszerują w znacznej sile przez Breźnik na Sofją.

Bułgarzy mieli tam bardzo słaby oddział i należało wątpić, czy sprostają przeważnemu nieprzyjacielowi. Książę Aleksander powziął wtedy decyzję, niezbyt przyjemną dla siebie. Już o 8 rano rozpoczęto kanonadę, a wszystko zapowiadało, że gorący dzień czeka szermierzy. Kto ma zaszczyt znać ks. Aleksandra, pojmie, że wydawało mu się przedtem rzeczą niemożliwą opuszczać swe wojska w zamęcie boju, ale teraz pozycja pod Sliwnicą była prawie pewna, podczas gdy pod Breznikiem groziło niebezpieczeństwo, domagające się wedle wszelkich pozorów jak najrychlejszej pomocy, jeśli chodziło o to, aby Sofja nie upadła a bohaterska obrona Sliwnicy nie stała się bezowocną. Zapał wojenny zatrzymywał księcia w Sliwnicy, obowiązek powoływał go do Sofji. Usłuchał on tego drugiego wezwania i oddawszy naczelną komendę w ręce majora Guczewa, pospieszył do Sofji, gdzie w razie potrzeby miał stanąć na czele przybyłych tam posiłków i podążyć z niemi naprzeciw nieprzyjaciela pod Breźnik. Ta podróż do Sofji z bolem serca podjęta przez księcia, była na szczęście nie potrzebna, gdyż ledwie stanął u celu otrzymał depeszę od kapitana Popowa, depeszę, w której ten młody utalentowany wódz donosił, iż nietylko zmusił Serbów do milczenia, lecz nawet wyparł ich po za Breźnik. Tak więc usunięto i to niebezpieczeństwo, a obmyślona przez Serbów kooperacja ich kolumn bojowych spełzła na niczem.

Z tym dniem stanowczo zakończyła się defenzywna walka Bułgarów. Przejście w ofenzywę było już tylko kwestją czasu. Bułgarzy pokazali, że umieją się bić wybornie. Dowódzcy bułgarscy przewyższyli oczekiwania, podczas gdy Serbowie dowiedli, że i kierownictwo i wytrwałość nie są u nich tak wzorowe, jak to w Europie a częścią i tutaj sądzono. Kilka dni zmieniło sytuację do niepoznania. Bułgarzy mogli teraz z najlepszą nadzieją w powodzenie przedsięwziąć kroki zaczepne.

MAŁY FELJETON.

Grévy.

O życiu ponownie obranego prezydenta francuskiej republiki przynosi dziennik *Matin* następne szczegóły.

Prywatne pomieszkanie Grévy'ego zajmuje pierwsze piętro pałacu Elizejskiego. Pokój jego mieści się w narożniku gmachu między ulicą d' Elysée i ulicą Saint-Honoré. Jestto wspaniała komnata o pięciu oknach, obita cała błękitnym adamaszkiem. Umeblowanie w stylu Ludwika XIV składa się z wysokiego łoża umieszczonego pomiędzy dwoma filarami, z kanapy, kilku foteli i biurka, które stoi po środku. Przy tem biurku zasiada prezydent codziennie o godzinie 9ej rano, załatwia swą korespondencję osobistą, odczytuje telegramy i przegląda poranne dzienniki, w których mu sekretarz Fourneret zakreśla artykuły godne uwagi.

O dziesiątej przechodzi Grévy do półkolistego gabinetu w parterze. Z okien tego gabinetu widać ogród elizejski. Tu udziela audjencyj.

Od dziesiątej rano zgłaszają się tu prócz tych, którzy otrzymali audjencję, ministrowie, senatorzy, deputowani, generałowie i inni dygnitarze.

Grévy rzadko siada przy wielkim stole, który stoi na środku gabinetu. Dzieje się to tylko wtedy, gdy przyjmuje obcych posłów. Zresztą woli on zasiąść naprzeciw przybysza w wygodnym fotelu, w półcieniu, podczas gdy na twarz gościa pada światło.

Kiedy około południa sala audjencjonalna zostanie już zamknięta, Grévy udaje się do apartamentów żony i korzystając z krótkiej, swobodnej chwili poświęca się całkiem swej wnuczce Małgorzacie Wilson. Wtedy prezydent republiki znika bez śladu, a jego miejsce zajmuje dziadek. Jeśli czas pozwoli, bierze on małą Małgorzatkę za rączkę i idzie z nią do ogrodu Elizejskiego. Wtedy służący niesie za niemi chleb, który dziewczątko kawałkami rzuca białym kurom i pawiom biegającym swobodnie po trawniku.

Apartamenty pani Grévy przypierają do pokoju prezydenta. Łączą się one długim kurytarzem z pierwszym, małym salonem („salon zwierciadlany“), następnie z salą bilardową i z boczną amfiladą trzech salonów, które leżą przed jadalnią.

Z wszystkich tych komnat rozpościera się widok na ogród elizejski. W ostatniej gromadzą się zaufani przyjaciele prezydenta, którzy sami zapraszają się do niego na obiad. — Przychodzi tam Didier, Lenoel, Etienne Arago, przestrzegający mlecznej dyjety, Betolaut, Bonnat, Turquet, Bernard-Lavergue, Karol Duran i architekt Bonne, który kieruje budową prywatnego pałacu prezydenta na Trocadero. Są to jego niemal codzienni towarzysze przy stole. Przybywają oni bez zameldowania się i Grévy nigdy nie wie, z kim będzie jadł obiad, zanim przechodząc do jadalni, nie uściśnie po drodze rąk swych przyjaciół.

Grévy ściśle stosuje się do krajowych zwyczajów. Najwięcej je przy śniadaniu w południe, a trzeba wiedzieć, że nie bez słuszności chlubi się wybornym apetytem i zdrowym żołądkiem.— Śniadanie trwa półtorej godziny, niekiedy nawet dłużej. Przechodzi się po niem na czarną kawę do salonu, gdzie wolno także palić tytoń.

Tu czekają prezydenta znowu ci przyjaciele, którzy nie byli z nim przy stole: admirał Jaurés, pan Sourde, syndyk paryskiej prasy—Francis Charmes, Cléry, Chiris, Sarlin, Aleksander Dumas i Clerc.

Konwersacja toczy się około rozmaitych wypadków dnia, a Grévy chętnie zapuszcza się w dyskusje. — Prezydent posiada bardzo bystry i trafny sąd, oczywiście przedewszystkiem w sprawach polityki, ale niemniej w dziedzinie literatury i sztuk pięknych.

W ciągu debaty przedziwna jego pamięć jest mu bardzo pomocną i wprowadza słuchaczów w zdumienie. Dla poparcia swego zdania recytuje Grévy poezje i wygłasza bez myłki długie ustępy z rozmaitych autorów. Najulubieńszym jego historykiem jest Tacyt; umie go też Grévy całego na pamięć. Często wejście nowego gościa przerywa dysputy. Grévy siedzi zwykle w kącie salonu, przysłuchiwa się z uwagą, a na pytanie daje dokładną i jasno sformułowaną odpowiedź.

Około godziny drugiej siada prezydent do szachownicy. Partnerem jego jest zwykle Freycinet, Sarlin, lub Clerc. Cały świat wie, że Grévy należy do znakomitych szachistów i rzadko kiedy przegrywa. Inaczej rzecz się ma z bilarem, z grą, której wbrew krążącym po Paryżu pogłoskom niezbyt lubi. To też rzadko kiedy staje on do bilaru. Tak np. faktem jest, że od trzech miesięcy do tej chwili nie miał w ręku kija bilarowego. Mylą się ci, którzy mówią, że Grévy mógłby rywalizować z panem Vigneaux, najsłynniejszym na świecie bilardzistą. Grévyego mógłby bez trudu pobić lada student na bilardzie.

O czwartej zajeżdża przed front pałacu ekwipaż, aby zawieść prezydenta, zwykle w towarzystwie pani Wilson do lasku bulońskiego, lub do ogrodu aklimatyzacyjnego. Często jadą oboje także na Trocadero, aby przypatrzeć się robotom około pałacu. Przejażdżka ta trwa zwykle do godziny 6ej wieczorem. Z powrotem udaje się Grévy do swego pokoju, czyta wieczorne gazety i podpisuje dekrety, przedłożone przez generała Pittié. O siódmej jada obiad. Jestto chwila *par excellence* poufna. Nikt z obcych w niej się nie pojawia prócz Freycineta, na którego czeka tu nakrycie przynajmniej raz w tydzień o tej porze. Prezydent je wieczorem bardzo mało i krótko bawi przy stole. O ósmej przechodzi do salonu, aby niekiedy z Wilsonem zagrać par-

tyjkę szachów. Zwykle jednak po krótkiej chwili idzie stąd do swego pokoju i pracuje bez przerwy aż do północy.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Jasionka, w pow. rzeszowskim, zapomogi w kwocie 50 złr. na pokrycie pożyczki, zaciągniętej na budowę szkoły.

Mianowania. Jego Eksc. Pan Namiestnik zamianował oficjała c. k. Dyrekcji policji i kierownika komisarjatu policyjnego w Podwołoczyskach, Pawła Sobotę, adjunktem urzędów pomocniczych, zaś kancelistę lwowskiej Dyrekcji policji, Franciszka Mitraszewskiego, oficjałem c. k. Dyrekcji policji we Lwowie.

Koncert. Drugi w tym sezonie koncert Towarzystwa muzycznego odbędzie się jutro wieczór.

Hr. Stanisław Tarnowski — jak donosi *Kurjer Warszawski* — przyrzekł przyjąć udział w odczytach na osady rolne w Warszawie. Wygłosić ich ma trzy lub cztery w poście.

Dr. Henryk Szydłowski otwiera z dniem dzisiejszym kancelarję adwokacką w własnym domu przy ulicy Słowackiego pod l. 1 na dole.

Odznaczenie. Józef Ambras v. Rechtenberg, prof. II. gimnazjum państwowego we Lwowie, z powodu przeniesienia na własną prośbę w stały stan spoczynku, otrzymał w uznaniu wielkiej i pożytecznej działalności w urzędzie nauczycielskim, złoty krzyż zasługi z koroną.

† Franciszek Popiel, były właściciel dóbr ziemskich w Galicji, a ostatecznie kilku realności w Krakowie, gdzie pragnął spocząć po trudach zawodu gospodarskiego, zakończył życie dnia 3. bm., przeżywszy lat 76.

Zmarły, doszedłszy pracą, rzetelnością i wielkiem znawstwem stosunków rolniczych do znacznego majątku, był zawsze — pisze *Czas* — oszczędnym dla siebie, lecz nad miarę hojnym dla bliźnich, a jeżeli o kim, to o nim powiedzieć można, że nigdy „nie wiedziała lewica, co daje prawica“. Szlachetna jego ofiarność unikała nawet cienia ostentacji, a delikatność w niesieniu pomocy posuwał do tego stopnia, że obdarzony nieraz nie domyślał się nawet, komu winien wdzięczność za ratunek. A pomoc ta nie ograniczała się na drobnych kwotach, ale dochodziła nieraz wielu setek lub tysięcy, które albo podupadłym znajomym bezimiennie przesyłał, albo starał się w domu ich dar swój niepostrzeżenie podrzucić. — A ilużto zgłaszających się ubogich znajdowało u niego obfite wsparcie!

Skromny, niewysuwający się naprzód, żyjąc w mieście, ograniczył się na gronie dawnych znajomych i przyjaciół; dlatego nie był tak powszechnie znanym, jak na to zasługiwał. Ale za to w okolicy, gdzie długie lata przemieszkał, otaczała go bezwyjątkowa cześć i miłość. Miłość tę i nieograniczone zaufanie umiał on sobie zaskarbić również u ludu, który wpływem swym, głęboką religijnością i własnym wzorem umiał umoralnić, był jego opiekunem, czynnym dobrodziejem i poszukiwanym we wszelkich sprawach i sporach włościańskich rozjemcą. Słowem byłato postać, do której każdy, co ją bliżej poznał, musiał się przywiązać, a serdeczność i staropolska gościnność jaką się zmarły odznaczał, szybko zmieniały prostą znajomość w najszczerszą przyjaźń.

Uposażywszy krewnych swych, sam bowiem nie miał najbliższej rodziny, nie zapomniał on w testamencie swym o legatach na rozmaite cele dobroczynne, jakich uczynność wskazywała mu jego szeroko pojęta filantropia, jak o tem świadczą następujące zapisy: Na klasztory: OO. Bernardynów, OO. Kapucynów, OO. Reformatów, Ochronkę na Kazimierzu, Ochronkę przy ulicy Kopernika, Ochronkę przy ulicy Krowoderskiej po 500 złr.; na weteranów z r. 1831; weteranów św. Kazimierza w Paryżu; na restaurację zamku w Olesku, jako pamiątki narodowej; dla gmin Kotowej Woli i Sokolnik w Galicji, niegdyś własności zmarłego, po 1.000 złr.; Towarzystwu Dobroczynności w Krakowie przez lat 12 po 2.000 złr. rocznie; na zakład X. Siemiaszki na Kleparzu, oraz na fundusz zakładu podrzutków przy domu Towarzystwa Dobroczynności w Krakowie po 4.000 złr. Prócz tego zapisał zmarły dawnym sługom po 500 złr. — a obecnym po 100 złr., oraz dwom swym chrześnikom po 500 złr.

† Zygmunt Moser de Mosenau, właściciel odlewalni dzwonów, metali i żelaza, obywatel m. Lwowa, były radny miejski i były członek Izby handlowej, zmarł onegdaj. Pogrzeb odbędzie się dziś. Na grobie złoży wieniec p. prezydent miasta Dąbrowski w imieniu Rady miejskiej. Ś. p. Moser był jednym z najstarszych radnych miasta Lwowa. Z weteranów tych został obecnie tylko p. Wieczyński, który jest od dłuższego czasu chory i nie wychodzi wcale z domu. Obecnie najstarszymi radnymi są następujący panowie, zasiadający w Radzie od r. 1861: p. prezydent Dąbrowski, Bałutowski, Dymet, Kiselka, Madejski i Południewski.

Jubileusz. Redakcja *Fremdenblattu* wiedeńskiego obchodziła przedwczoraj 40-letni jubileusz tego pisma. Z tego powodu przybyli do redakcji z gratulacjami rozmaici dygnitarze państwa, między innymi, hr. Kalnoky, hr. Taaffe, dr. Gautsch, nowy minister oświaty, dr. Unger, br. Czedik, br. Bezecny dyrektor cesarskich teatrów, dr. Uhl, prezydent miasta Wiednia etc.

Były także deputacje rozmaitych stowarzyszeń, delegaci wszystkich redakcyj i teatrów wiedeńskich.

Zaprosiny. Z Berlina donoszą, że cesarz Wilhelm z wyróżniającą serdecznością przyjął jen. bar. Kollera, który przybył z gratulacjami, jako reprezentant cesarza austrjackiego i przywiózł własnoręczne pismo do Najj. Pana. Cesarz Wilhelm wypowiedział swą radość z powodu życzeń „najserdeczniejszego przyjaciela“ i wyraził nadzieję, że gdyby siły mu nie pozwoliły być jeszcze raz w „pięknej Austrji“, to mniema, że Najj. Pan nie odmówi mu zaszczytu i radości i odwiedzi go w Berlinie.

Komitet artystyczny, wybrany przez Wydział krajowy do nadzorowania teatru krakowskiego, składa się z następujących panów: dr. Feliksa Szlachtowskiego, dr. Henryka Jordana, dr. Karola Estereichera, dr. Kazimierza hr. Badeniego i p. Stanisława Koźmiana. Dyrekcja krakowskiego teatru zobowiązaną została do oddania temu komitetowi jednej loży do stałego użytku.

Długi stanu włościańskiego w Austrji, według wykazów statystycznych, wyrosły w ciągu 23 lat, od roku 1858 do r. 1881 prawie w trójnasób, mianowicie z 1.122 mil. złr. do 3.062 mil. złr. Tyle pożytku przyniosła temu stanowi liberalna teorja, dozwalająca włościanom podpisywać weksle i zaciągać pożyczki na czynienie zadość namiętnościom.

Na intronizację biskupa stanisławowskiego delegował Wydział krajowy Marszałka krajowego, tudzież pp. członków Wydziału krajowego hr. Badeniego i Hoszarda.

Dzienniki amerykańskie okazują niekiedy mniej cierpliwości w odpowiedziach redakcji, aniżeli to jest przyjęte w Europie. „W jaki sposób mogę osiągnąć najdogodniej i najłatwiej wyższy stopień ciepła w moim domu w zimie?“ — pytał się ktoś listownie redakcji. Odpowiedź brzmiała: „Pozwól pan swoim dzieciom bawić się zapałkami.“

Obywatelstwo austrjackie otrzymali pp. Stanisław Roman Lewandowski ur. w Kotlinach (w gubernji piotrkowskiej), znany artysta-rzeźbiarz; Aleksander Wład. Rychłowski, właściciel realności, Aleksander Kazimierz Sędzimir, agronom; Adam Jan Aleksander Józef Roszkowski, właściciel cukierni; Celestyna Łempicka, obywatelka zamieszkała w Krakowie.

Gazeta *Samorząd*, wychodząca od sześciu lat we Lwowie jako dwutygodnik społeczno-naukowy, zamieniła się z Nowym rokiem na tygodnik polityczny, społeczny, naukowy i ekonomiczny. Redakcja *Samorządu*, nie zmieniając dotychczasowego programu autonomicznego, rozszerzyła tylko ramy swego pisma, tak że powstała niejako gazeta powszechna, w której podaje w streszczeniu wszystkie wiadomości tygodniowe z kraju i ze świata.

„Przeglądu Polskiego“ zeszyt VII. (na miesiąc styczeń) zawiera: I. Jan Jakób Rousseau i jege wpływ w Polsce. II. Stanisław Staszyc, przez X. W. Kalinkę C. R. — Madonna Busowiska, przez Wł. Łozińskiego. — Prawo spadkowe, a własność ziemska, przez dr. J. Milewskiego. — Leon Ulrich, (wspomnienie pośmiertne) przez M. — Kronika literacka. — Ludwik Górski: Znaczenie większej własności i obowiązku większych własności ziemskich w Królestwie Polskiem. — Korespondencja Adama Mickiewicza T. IV. — Wł. Bełza: Maryla i jej stosunek do Mickiewicza. — Dział literacki *Kraju*, poświęcony pamięci A. Mickiewicza. — M. Nordau: Paradoxe Geist: Das englische Verwaltungsrecht der Gegenwart in Vergleichung mit den deutschen Verwaltungssystemen. F. Miklosch: Dictionnaire de six langues slaves. H. Hübschmann: Das indogermanische Vocalsystem. H. Schuchardt: Ueber die Lautgesetze. A. Hillebrand: Vedachrestomathie. Z literatury powieściowej: Ouida, A raimy june. Lady Brassey, In the Trades, the Tropics and the Roaring-Foitres). — Przegląd polityczny, przez E. M.

ROZMAITOŚCI.

— Anegdota o Vanderbilcie. Pewnej nocy — opowiada felietonista Ludwik Hevesi — śniły się pani Vanderbilt, małżonce amerykańskiego króla kolejowego, straszne rzeczy. Widziała we śnie, jak powóz jej męża roztrzaskał się o róg kamienicy, jak mąż wypadł i zabił się na miejscu, a woźnica, który się czepił był słupa od latarni, wyszedł bez szwanku. Bardzo zaniepokojona tym snem pani Vanderbilt kazała zawołać woźnicę swego męża, jednego z najzręczniejszych w całym Nowym Jorku, który z oszczędności swoich kupił już sobie willę w Hudson; opowiedziała mu sen swój i kazała wymienić sobie wszystkie niebezpieczne zakręty, około których najczęściej wozi swego pana. Woźnica wymienił je bez zająknienia.

Pokazało się, że był jeden zakręt szczególnie niebezpieczny, zakręt utworzony przez róg wielkiego domu, będącego hotelem. Pani Vanderbilt kazała zawołać swego sekretarza i zapytała go, do kogo ten hotel należy.

„Do towarzystwa akcyjnego, które prócz tego posiada jeszcze dwa wielkie hotele w Baltimore i w Bostonie.“

„To źle“ rzekła. „A jak wielki jest kapitał akcyjny?“

„Dwa miljony dolarów.“

„To brzmi już nieco lepiej. Idź pan na giełdę i wykup dla mnie wszystkie akcje tego towarzystwa, ale pan Vanderbilt nic o tem wiedzieć nie powinien.“

Sekretarz spełnił rozkaz. Giełda osłupiała. Mimo że sekretarz dochował najściślejszego sekretu, spostrzegła zaraz giełda, że z temi akcjami dzieje się coś niezwykłego. Nastąpiła więc w nich ogromna haussa, a gdy ajent mimo to wykupowywał je ciągle, wkrótce doszły do kursu równającego się podwójnej nominalnej wartości. Pani Vanderbilt irytowała się tem mocno; dbając jednak o życie małżonka, musiała wykupowywać je dalej. Nareszcie wszystkie trzy hotele towarzystwa należały do niej. Kazała zawołać swego architektę i poleciła mu przebudować ów ostry narożnik. Stało się to z ofiarą trzeciej części gruntu, ale za to zakręt na ulicy był całkiem okrągły, bez najmniejszego niebezpieczeństwa.

Dopiero wtedy odetchnęła pani Vanderbilt i opowiedziała wszystko mężowi. Słuchał jej z niemem zdziwieniem, a kiedy skończyła, załamał ręce i wybuchnął szolonym śmiechem:

„Ależ mogłaś to była zrobić daleko tańszym kosztem“ zawołał. „Akcje tego towarzystwa należały przeważnie do mnie!“

— Fotograf w służbie banku angielskiego. — Bank angielski w celu zapobieżenia oszustwom praktykowanym przy eskoncie fałszywych lub skradzionych czeków, pomnożył swój personal urzędniczy o jednego fotografa. Funkcjonarjusz ten siedzi z aparatem swoim obok kasjera, który ma z nim umówione pewne znaki. — Jak tylko zbliży się do kasy jakaś figura podejrzana, kasjer daje znak fotografowi, a on w kilku sekundach zdejmuje portret tej osoby w ten sposób, że się nawet nie spostrzeże, jak została uwieczniona.

Urządzenie to umożliwia policji szybkie wyśledzenie oszustów.

— Długowieczność. W Auberives, we Francji, zmarła niedawno wdowa Girard, licząca 125 lat. Urodziła się ona w r. 1760. W ostatnich czasach żyła z rozprzedaży własnych fotografij turystom, którzy przybywali podziwiać staruszkę, jako nowy cud świata.

Jakkolwiek była ona mocno zgarbioną i skórę miała podobną do pergaminu, to przecież zachowała wszystkie zmysły prawie do samej śmierci. Pożywienie jej w ostatnich latach składało się tylko z kilku kieliszków wódki i odrobiny zupy.

— W parlamencie Stanów Zjednoczonych zasiada obecnie wielka ilość bogaczów. Posła L. Scetta liczą na 12 miljonów dolarów, Abrahama Hewitta, Perry Belmonta, Johna Arnotta, M. Blissa i Jerzego Westa, posłów nowojorskich, na 3 miljony każdego. Miljonerów, mających tylko po miljonie, zasiada w parlamencie bardzo wielu, a tylko mała liczba posłów wskazana jest na djety sejmowe, wynoszące w Ameryce 5000 dolarów rocznie.

— Bibljografja. *Przegląd powszechny* na styczeń 1886, zawiera: 1. Człowiek w stosunku do religji i wiary przez ks. A. Langera T. J. 2. Nowa teorja powstania świata, przez ks. Eustachego Skrochowskiego. 3. Reforma muzyki kościelnej w XIX wieku przez M. 4. Szkolnictwo we Francji przez Rodde du Vernet. 5. Korespondencja poufna exagenta dyplomatycznego, przez B. 6. Obrazy Wereszczagina, przez F. Lutrzykowskiego. Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego; Rozmaitości; Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

— Nowy order podwiązki. W Alzacji istnieje zwyczaj, iż na weselach goście pana młodego proszą zwykle panny młodej o podwiązkę, którą rozcinają w kawałki i przypinają w dziurkę od guzika i noszą przez czas wesela; panie przypinają sobie kawałek tej wstążki po lewej stronie sukni. Dnia 15 b. m. w Orschweiler pod Schettstadt, szła za mąż siostrzenica burmistrza, panna Zimmermann, której podwiązka była czerwono-biało-niebieska. Narodowe kolory francuzkie! Pewna część gości zjawiła się wieczorem z onemi kawałkami wstążki w kawiarni, za co ich oskarżono. Prokurator widział w tej „zbrodni“ polityczną demonstrację. Sąd uwolnił oskarżonych, pomiędzy którymi znajdowało się dwóch burmistrzów i dwóch adjunktów.

— **W Baltimore** zmarła znakomita Agnes Gubert, o której Rubinstein w czasie ostatniej swojej wycieczki artystycznej po Ameryce, powiedział, iż posiada najpiękniejszy, najwspanialszy, najrozleglejszy w tem stuleciu głos.

Rubinstein usłyszał ją w kościele i zwrócił na nią uwagę Strakoscha, a ten jej natychmiast telegraficznie 250.000 fr. ofiarowywał za sześciotygodniowy termin.

Jednakże zakonnica, pozostająca w klasztorze od 20 roku swojego życia, pomimo przekonywań Rubinsteina, nie dała się nakłonić do porzucenia klasztoru i zbierania świeckich laurów i bogactw.

— **Wdowa morganatyczna** zmarłego króla portugalskiego Ferdynanda, hrabina Edla, pochodzi z niższych sfer. Nazywa się ona swojem mianem panieńskiem Heissler i jest córką restauratorki berlińskiej.

Odznaczając się niezwykłą pięknością, poszła na scenę, do baletu berlińskiego, gdzie ją król Ferdynand poznał. Siostra jej, równie piękna, była przez dłuższy czas aktorką w teatrach wiedeńskich.

Sterlety. Pan Michał Girdwoyń, znany ichtyolog, wpuścił niedawno do Wisły zarybek sterletów; toż samo uczynił w kilku innych rzekach: w Niemnie, Wilji i Dźwinie. Pan Girdwoyń własnym kosztem sprowadza zarybek sterletów z rzek, wpadających do morza Kaspijskiego i Czarnego — i jest przekonany, że kosztowne te ryby będą mogły żyć i rozmnażać się w rzekach, wpadających do Bałtyku. Za kilka lat przekonamy się, o ile usiłowania tego zamiłowanego w swym zawodzie specjalisty zostaną uwieńczone skutkiem pomyślnym.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 2. stycznia. **Wiedeń**; okowita per 10.000 lit., procent 24·75 do 25.— złr. **Budapeszt**: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·87—7·89 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. **Berlin**: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 152·2b m., żyto —·— m., spirytus 39·10, olej rzepakowy —·— m. **Paryż**: mąki 159 kilogr. 47·10 fr.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 5 Stycznia. Mianowano następnych adjunktów sądowych: Kownackiego dla Lwowa, Czwartackiego dla Sambora. Stebelskiego i Sawczaka dla Brzeżan, Girawskiego dla Czerniowiec — i adjunktów powiatowych: Curkowskiego dla Halicza, Niwelińskiego dla Chodorowa, Cybyka dla Ustrzyk, Rojeckiego i Nowaka dla Brodów, Panesza dla Drohobycza, Salwickiego dla Manasterzysk. Lipińskiego dla Glinian, Trompeteura dla Seretu, Sommera i Donigiewicza dla Kweman (?), Popescu i Onciula dla Radowiec.

Wiedeń 5 stycznia. Nie wiadomo, czy oficjalne, dyplomatyczne zawieszenie broni przyniesie pogodę, czy nową burzę. Dla tego też panuje tu zaniepokojenie.

Mianowano pokojowych komisarzy, ale dotąd nie poruszono kwestji, gdzie układy mają się toczyć.

Węgierscy ministrowie przybyli do Wiednia na dalszy ciąg rokowań.

W Tetowicach u dziesięciu robotników znaleziono socjalistyczne pisma, i dynamitem napełnione cygara.

Berlin 5 stycznia. Dzierżawcy dóbr koronnych wnieśli do rządu pruskiego gremjalną petycją o obniżenie tenuty dzierżawnej ze względu na przesilenie rolnicze. Minister rolnictwa, dr. Lucius, kazał dać odmowną odpowiedź, motywując ją tem, że skoro raz z własnej i nieprzymuszonej woli przyjęli na się zobowiązanie uiszczania pewnej tenuty, to nie ma żadnej racji bonifikować ich dzisiaj za to, że omylili się w swoich obliczeniach, zwłaszcza skoro nie ulega wątpliwości, iż gdyby się byli omylili w przeciwnym kierunku, to jest na swoję korzyść, to nie byliby bonifikowali skarbu państwowego i nie podnieśli własnowolnie tenuty dzierżawnej.

Belgrad 5 grudnia. Generał Horwatowicz odbędzie po świętach inspekcję wszystkich wojsk krajowych.

Co do miejsca, w którem mają się toczyć rokowania pokojowe, nie nastąpiła dotąd zgoda.

Belgrad 5. stycznia. Wielka ilość żołnierzy bułgarskich i serbskich, większa od liczby rannych, zapadła na rany, powstałe wskutek przemrożenia. Król powrócił tutaj pod hasłem, że odbyta kampanja jest zaledwie pierwszym epizodem wypadków, które niewątpliwie na wiosnę nastąpią. Dlatego też główna czynność rządu zwraca się do dalszych uzbrojeń i do reformy intendentury. Przekonanie o konieczności wojny, o konieczności powszechnej zawieruchy na całym wschodzie jest tutaj tak powszechne, że wobec niego ustępują partyjne zawziętości, stanowisko króla jest niezachwiane i zapewne bez zaburzeń przyjdzie do rekonstrukcji rządu. Każdy rząd, który nastąpi, będzie uważany tylko jako rząd przyszłej wojny.

Berlin 5. stycznia. Przywiązują tu nadzwyczajną wagę do misji trzech inżynierów wysłanych do Chin przez zakłady Kruppa w celu przygotowania, projektowania i budowy licznych sieci kolei żelaznych. Przedsięwzięcie to obliczone jest na 50 lat pracy, aż do ukończenia, a ma otworzyć dla kapitału i przemysłu niemieckiego nowe pole już wskutek budowy, a następnie zdobyć nowe terytorja dla niemieckiego handlu. Ks. Bismark popiera całe to przedsiębiorstwo zarządu w Chinach. Powodzenie uważają tu za zapewnione.

Ateny 5 grudnia. Delyannis wystosował dnia 31-go grudnia r. z. cyrkularz do zagranicznych reprezentantów Grecji. Wskazując na poprawną, zgodną z radami mocarstw, postawę Grecji, przypomina cyrkularz, iż rząd grecki uważa za swój obowiązek zwrócić uwagę mocarstw na groźną sytuację u północnych granic Grecji w nadziei, że mocarstwa przy uregulowaniu sprawy wschodniej uwzględnią także żywotne interesa Grecji i Helenizmu.

Belgrad 5. stycznia. Król przybył tu wczoraj po południu. Na dworze czekała na niego królowa, ministrowie, reprezentacja miejska, przedstawiciele władz i olbrzymie tłumy ludności. W odpowiedzi na lojalną przemowę najstarszego członka gminy belgradzkiej, król podziękował za ofiarność mieszczaństwa i powiedział, że żywi nadzieję, iż w tych czasach stwierdzi ono tę ofiarność, wytrwałem i roztropnem utrzymaniem się na obranej drodze, aby powaga państwowych interesów pozostała nienaruszona.

Słowa króla przyjęto entuzjastycznemi okrzykami: Živio! W mieście powiewają flagi i chorągwie. Z królem przybył Horwatowicz.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5. Stycznia 1885.

Hotel Żorża: L. hr. Stibor Marchocki z Rosji. E. hr. Romer z Krakowa. E. Małachowski z Odessy. P. Dechanoff z Kijowa. I. H. Glinkiewicz z Wiednia. H. Polko z Żółkwi.

Hotel Francuski: Książę A. Lubomirski z Miżynca. W. Swieżawski z Rosji. K. Jordan z Kunkowic. K. Ranvid z Tytijowa. P. Zimmerman z Rosji. G. de Catargi z Czerniowiec.

Hotel Angielski: W. Rubczyński z Radziechowa. Z. Dołkowski z Złoczowa. M. Sierpiński z Rosji. P. Treter z Laszek król.

Hotel Langa: A. Klappenbach z Berna. A. Benedik z Czerniowiec. F. Stefczyk z Czernichowa. F. W. Kampman z Hagen.

Hotel Warszawski: Dr. A. Hordyński z Rohatyna. A. Serkowski z Lutowisk.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 3. Stycznia. 1886 r.

Renta pap. aust.	83·25	Akcje banku kr.	297·80
„ srebrna „	83.55	Weks. na Lond.	126.—
„ złota „	110.25	Dukaty	5.97
Losy z r. 1860	100.25	Napoleondory	9.98
Ak. b. aus.-węg.	108·70	Marki niemiec.	61·90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 5. Stycznia 1886.

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	297.30	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	219.25	Kolej połudn.	132.25
Unionsbank	78.—	Napoleondor	10 00½
Rosyjs. bankn	1·24¼	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: mdłe.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	31.50	Węg. akcje kr.	305.25
Anglo-austr.	104.25	Unionsbank	78.50
Kolej Kar. Lud.	220 50	Nordbahn	228.50
Kolej połud.	132.75	Kolej Alföld.	185·50
Kolej państw.	266.90	Kolej lw.-czern.	227.—
Węg. Nordostb.	174.75	Wied. Comunal	124.—
Tytoniowe	78.25	Elbetal	162.12
Węg. cis. losy r.	123.70	Landerbank	106.—
Renta węg. 4%	100.90	Bankverein	106.—
Ros. rubel pap.	1.24 -	Losy węgierskie	118.—
Galic. indemn.	103.75	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: mdłe.

Wiedeń 4. Grudnia godzina 5 minut 35.

Akcje kred.	298.—	Papierowa renta	83.72
Akcje Kar. Ludw.	218.20	Listy hypoteczne.	102·25

Berlin, dnia 4. Stycznia 1886 *godzina 5 minut 27 po południu.*

Rosyjsk. bankn.	200.10	Akcje kredyt.	496.50
Lombardy	215.50	Galicyjskie	89 50
Pożyczka wsch.	61.40	Austr. bank.	161.10

Paryż 4. Stycznia. Renta 3% 80.53.

Lwów. Z Izby handlowej, 4. Stycznia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	223	25	226	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	228	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	50	100	50
„ „ „ 4 „ „	90	55	91	55
„ „ „ 5 „ okres.	99	50	100	50
„ „ „ 4 „ „	87	25	88	25
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	70	102	70
„ „ „ 5 „ „	96	50	97	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	65	99	65

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	56	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	—	104	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ 1883 4½% „	90	50	91	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa	25	50	27	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5·87	5·97
Dukat cesarski	5·91	6·02
Półimperjał rosyjski	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22¾	1·24¾
100 marek niemieckich	61.60	62.40

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Kancelarja

adwokata krajowego

dr. Henryka Szydłowskiego

i obrońcy w sprawach karnych

dr. Tadeusza Szydłowskiego

została otworzoną z dniem 5. Stycznia 1886 r.

w ich własnym domu

przy ulicy Słowackiego l. 1.

w parterze.

893 1—3

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Ostrzeżenie.

W interesie moich Szanownych P. T. odbiorców przestrzegam każdego przed naśladowcami anonsami oszukańczemi. Przytoczone tutaj koce są tylko u mnie do nabycia, gdyż ja jestem jedynym, wyłącznym generalnym zastępcą fabryki koców „Victoria“ na całą Europę.

Zdrowie jest największem szczęściem na ziemi.

Równocześnie stósowny praktyczny podarunek na święta.

Wszystkim cierpiącym osobom, mężczyznom czy kobietom, polecam wyrabiane przez fabrykę koców **Victoria** wedle systemu **Smitha koce zdrowia z jedwabnego pluszu** (Seiden-Bourette-Bettdecken). O tych kocach zdrowia wyraziły swe jak najpochlebniejsze zdanie najznakomitsze powagi lekarskie tak w kraju jak i zagranicą. Wyrabianie ich jest wyłączną tajemnicą kompanji koców Victoria. Te **jedwabne pluszowe koce zdrowia** utrzymują ciało przez całą noc zawsze w jednakiej ciepłocie i temperaturze. We dnie użyte jako kapy do nakrycia łóżka są one z powodu powabnej gry barw prawdziwą ozdobą sypialń. Wyrabia się je we wszystkich możliwych kolorach (z wyjątkiem zielonego, z powodu iż zawiera arszenik).

Cena fabryczna za sztukę:

Gatunek Ekstra 117 cent. szeroki, 175 ctm. długi	zlr.	3.25.
Te same większe 137 cent. „ 190 „ „	„	4.25.
Prima-double jak najlep. gat. 137 ctm. szerokie a 190 ctm. długi	„	6.30.
Te same większe 150 ctm. szerokie a 200 ctm. długie	„	8.20



Na przekór konkurencji sprzedaję koce na konie wyrabiane przez „fabrykę Victorja“ 130 ctm. szerokie 190 ctm. długie z trzema bardzo efektownemi pasami po złr. 165 za sztukę.

Są one niezużyte, grube jak deska a jednak sporządzone z materjału bardzo miękkiego. Można ich także używać bardzo dobrze do nakrycia łóżek.

Koce dla służby z czterema barwnemi pasami sprzedaję po złr. 2.50 za sztukę.

PP. P. T. właścicielom koni zalecam mój specjalny gatunek koców dorożkarskich „Viktoria“, o tle jasnożółtem z ośmioma pstremi pasami przy brzegu, sztuka po złr. 2.50.

Szanowne P. T. Panie zawiadamiamy uprzejmie, że wyrabiamy teraz **specjalny gatunek stebnowanych jedwabnych atłasowych kap na łóżka**, 118 ctm. szerokich i 190 ctm. długich, całe z jedwabiu, w barwach czerwonej, błękitnej, żółtej zielonej, bordeau; Sztuka kosztuje tylko 8 zł. 50 ct.

Specjalne gatunki prawdziwie angielskich **koców do podróży z prawdziwą imitacją skóry tygrysiej**, dające się użyć także jako koce do powozów po zł. 8.50.

Rozsyłka odbywa się koleją za zaliczką pocztową. Towary nie konweniujące przyjmujemy bez trudności napowrót. Opakowanie dolicza się do ceny towaru.

Zamówienia należy adresować: **C. Bernfeld General-Agent der Victoria-Waaren-Compagnie für Decken-Industrie, Wien, Salzgries Nr 3 gegenüber dem Hotel Metropole.**

NB. Tysiące obstalunków i podziękowań leżą do przejrzenia. — Cenniki **rozsyłamy gratis i franko.** 826 14—20.

Wydawnictwo księgarni Cubrynowicza i Schmidta

PAN TADEUSZ

A. MICKIEWICZA

cena 80 ct.

opr. w płót. ang. 1 złr. 20 ct.

z wycis. złoconym 1 złr. 30 ct.

Dzieła 4 tomy

4 złr. 60 ct. w oprawie w płótno angielskie **6 złr.** ze złoconym brzeg. **6 złr. 60 ct.**

Do nabycia

we wszystkich księgarniach

w kraju i zagranicą.

870 6—6

Cudownym

i misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów leczniczych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów, odznacza się nasza

Woda Polska „Eau de Pologne“

Zakład chemiczno-kosmetyczny

MARBACH & LANDAU

w Brodach.

Składy: we Lwowie w aptece *Zyg. Ruckera*, w Jarosławiu w aptece *Wisłockiego* i w handlu *Jana Krempy*, w Rzeszowie w handlu *T. Jamrozika*, w Dębicy w aptece *H. Zamlerera*, w Krakowie w aptekach *K. Wiszniewskiego, Trauczyńskiego, Redyka, Borkowskiego, Krukiewicza, Radlera, Siedleckiego*, tudzież w handlach *Sokołowskiego i Szymańskiego, Walerjana Fiałkowskiego. Miki i Sp., Ed. Krauttera, Józefa Rudnickiego, Fenza i Zapłatalskiego*, w Tarnowie w aptece *Węgrzynowskiego* i w handlu *A. Bergera*, w Przemyślu w handlach *H. Ehrlicha i A. Kellnera*, w Samborze w aptece *Aleksiewicza*, w Drohobyczu w aptekach *Eichmüllera i Partekiewicza*, w Stanisławowie w aptekach *Macury i Amirowicza* tudzież w handlu *Scherera i Hüttnera*, w Stryju w aptece *L. Gärtnera*, w Kołomyji w aptece *Sidorowicza* i w handlu *J. Różańskiego*, w Złoczowie w handlu *Anny Roth*, w Czerniowcach w aptece *Krzyżanowskiego* i w handlach *S. Edwarda i P. Schreibera* — jak również we wszystkich znaczniejszych aptekach i handlach w Galicji, na Bukowinie i na Szląsku. 880 9—12

Zmiana lokalu.

Skład fabryki pierników, sucharków, ciast do herbaty itp.

L. Czyńskiego

z Jarosławia

zawiadamia Sz. Publiczność iż przeniósł swoją filję z ulicy Kopernika do składu przy ul. Halickiej l. 10

obok handlu p. Mańkowskiego.

Polecając swoje wyroby a mianowicie: ciasta do herbaty, równające się z powodu swej dobroci wyrobom niemieckim, jakoteż i angielskim w skutek czego w dowód uznania na Wystawach światowych odznaczone zostały 18ma nagrodami.

2—3 z poważaniem

L. CZYŃSKI.

Posiadaniu w sobie

KOKAINY,

tego najnowszego i tak powszechnie zalecanego środka zawdzięczają prof. dra Sampsona preparaty kokainowe swoje znakomite działanie i powszechną a tak ugruntowaną sławę.

Prof. Sampsona kokainowe pigułki Nr. 1. leczą zupełnie.

Choroby piersiowe i krtaniowe

Prof. Sampsona kokainowe pigułki Nr. 3. są najlepszem lekarstwem na

Choroby nerwowe i osłabienia.

Pudełko 2 złr. 6 pudełek 10 złr.

Prawdziwe do nabycia

w *C. Haubnera Aptece "Zum Engel" 489 am Hof. Nr. 6 Wien.* 27—?

Zatracona i osłabiona siła męzka

Impotencja

Pewna pomoc! Za pomocą c. k. uprz. Węglowych-Genitaljowych tuszów wyleczy każdy zupełnie bez żadnych złych następstw i na zawsze, często już w 2 dniach, nawet pozornie nieuleczalną impotencję w każdym wieku, przyczem sama kuracja jest bardzo przyjemna i nie zwracająca niczyjej na siebie uwagi. Atesty najznak. Prof. i medycz. pism fachowych, najgorętsze lekar. polecenia i tysiące podziękowań za radykalne wyleczenie zalecają bezinteresownie każdemu cierpiącemu, który natychmiast sprowadzi sobie węglowe tusze, dające rękojmię trwałych skutków. Komplet z pouczeniem jak się używa fl. 5 80 ct. Dyskretna przesyłka pocztą, bez poznania osoby posyłającego.

C. k. uprz. Węglowych Tuszów Skład

Dr Karl Allmann, Wien VI. Gumpendorferstrasse 95.

844 11—52.

Dla odsprzedających!!

Najtańsze źródło

Stempli kauczukowych

Louis Wolff, Hamburg,

818 Schlachterstrasse 2. 22—?

Ilustrowane cenniki 25 fenigów.

F. KWAŚNIEWSKIEGO

Magazyn wyrobów złotych

Magazyn wyrobów złotych i srebrnych

F. Kwaśniewskiego

we Lwowie ul. Halicka l. 21.

poleca: pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne, garnitury itp. w wielkim wyborze wyrobu własnego po cenach fabrycznych.

889 1—4

we Lwowie

Ulica Halicka liczba 21.

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

823 104—? na

Książeczki

i oprocentowuje takowe po

$4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

C. k. uprzwil. Rafinerja Spirytusu,

FABRYKA RUMU, LIKIERÓW i OCTU

JULIUSZA MIKOLASCHA

we Lwowie. 789 29—?

Spirytus najczyściejszy dla fabryk **likierów** i do fabrykacji **perfum**, dla pp. aptekarzy itd.

Rosolisy najprzedniejsze. Wódki mocne polskie itp.

Wszystko po cenach umiarkowanych.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni